

# RODZINA

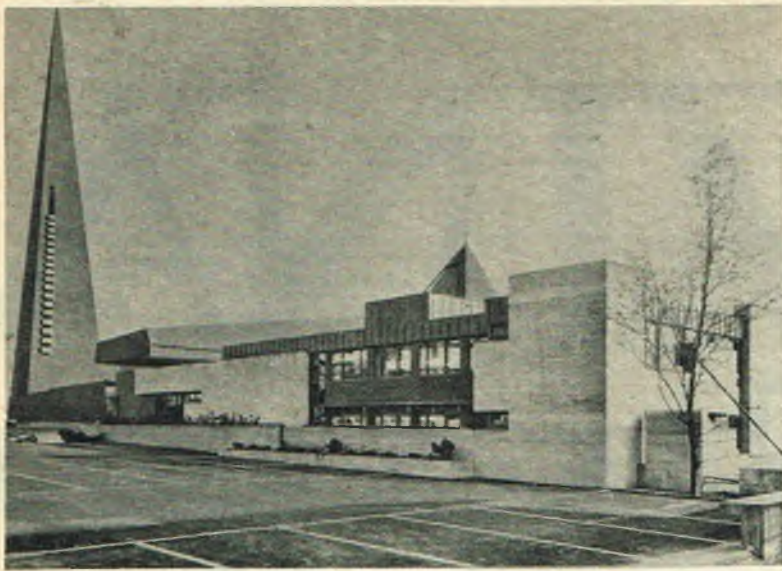
TYGODNIK

KATOLICKI

Nr 41 (432) WARSZAWA, 13.X.1968 CENA ZŁ 2







**STAROKATOLICKI KONGRES TEOLOGICZNY**

W dniach od 9 do 14 września br. obradował w Zurichu (Szwajcaria) kolejny Międzynarodowy Starokatolicki Kongres Teologiczny.

Biskupi i teolodzy starokatolicy z krajów europejskich zgromadzili się w gościnnych murach rzymskokatolickiej Paulus-Akademie w celu wysłuchania referatów oraz przedyskutowania aktualnych problemów teologicznych.

Pierwszy główny referat n.t. „Objawienie i jego przekazy” wygłosił ks. doc. dr Antoni Naumczyk z Polski.

Podczas dyskusji poruszono szereg aktualnych problemów z dziedziny teologicznej, biblijnej i społecznej.

M. in. z dezaprobatą komentowano tekst ostatniej encykliki papieskiej „Humanae vitae”.

Przedstawiciele Kościołów Starokatolickich Szwajcarii, Holandii, Austrii i Niemiec złożyli relację n.t. pracy mieszanych komisji teologicznych starokatolicko-rzymskokatolickich do spraw dialogu, działających w poszczególnych krajach.

Katolicka Paulus-Akademie stawiała do dyspozycji Kościołów Starokatolickich nie tylko swe pomieszczenia, lecz także kościół, wraz z szatami i naczyniami liturgicznymi.

Na zdjęciu obok: Paulus-Akademie — miejsce obrad kongresu.

lala głębokie współczucie na całym świecie i spowodowała napływ ofiar dla poszkodowanych. Władze sycylijskie i włoski rząd centralny podjęły konkretne zobowiązania: w ciągu czterdziestu dni miały postawić baraki dla bezdomnych, a w ciągu sześciu miesięcy rozpocząć odbudowę. Tymczasem organ Kościoła Waldensów w Palermo „Servizio Cristiano” donosi, że po upływie siedmiu miesięcy niewiele z danych obietnic zostało spełnionych. Wszędzie panuje przerażająca bezproduktywność i niedbalstwo. Ministerstwo robót publicznych przydzieliło 6 tys. baraków dla 24 tysięcy osób, podczas gdy zapotrzebowanie wynosiło 20 tys. baraków. W Santa Ninfa całymi miesiącami leżał materiał przesyłany ze Stanów Zjednoczonych na 150 prefabrykowanych domów, ponieważ władze nie mogły przydzielić terenów pod zabudowę. W innej gminie baraki nie mogły być wylądowane z pociągów, gdyż mieszkańcy nie mieli pieniędzy na opłacenie transportu. W dalszym ciągu ogromna część poszkodowanych przez kataklizm mieszkańców Sycylii mieszka w barakach w warunkach urągających wszelkim zasadom higieny i bezpieczeństwa.

W lipcu sycylijscy bezdomni urządzili marsz na Palermo. Pod naciskiem demonstrantów miejscowe władze podjęły uchwałę, że odbudowa zniszczonych miasteczek i wsi posiada priorytet przed innymi robotami, ale na tym się skończyło. Urzednicy wyjechali na wakacje.

Tak wygląda troska o człowieka w „błogosławionym” systemie kapitalistycznym.

wybrany biskup Sergiusz Samon, pochodzący z Los Angeles.

**SPOŁECZNA DZIAŁALNOŚĆ WALDENSÓW**

Gmina Waldensów w Palermo została ufundowana w 1861 r. W parę lat po założeniu gminy powstał „Instytut Waldensów” — szkoła, istniejąca i obecnie, do której uczęszcza 180 dzieci.

W 1959 r. został założony „Dom dziecka”. Do domu przyjmowane są dzieci z biednych rodzin zarówno protestanckich jak i katolickich. Dzieci otrzymują tu ubranie, wyżywienie i naukę.

W 1965 r. ufundowano dom dla sierot.

Obecnie planuje się zbudowanie dużego ośrodka z ogródkiem dziecięcym dla stu dzieci, ze szkołą dla trzystu dzieci, z instytutem dla młodzieży i warsztatami rzemieślniczymi. Rozpoczęcie budowy przewiduje się w najbliższym czasie.

Dalszym przejawem socjalnej działalności waldensów było zbudowanie wsi w pobliżu Palermo dla pewnej ilości rodzin, które straciły swoje mienie podczas trzęsienia ziemi. Następnym krokiem ma być budowa centrum rolniczego dla propagandy nowoczesnych, naukowych metod uprawy ziemi.

Rzymskokatolicy i starokatolicy w Rotterdamie wspólnie korzystają ze świątyni, położonej w śródmieściu.

\*

**PROTESTANCI W KOLUMBII**

Podczas Kongresu Eucharystycznego urządzono „dzień ekumeniczny”. Zaproszony do udziału moderator Kościoła prezbiteriańskiego prezbiter Aristobulo Porras oświadczył, że protestanci są gotowi zapomnieć wszelkich krzywd wyrządzonych przez katolików, ale jednocześnie zaznaczył, że nawet po Soborze Watykańskim protestanci w Kolumbii są dyskryminowani. I tak:

1) w niektórych departamentach prawo zmusza dzieci protestanckie do uczestnictwa w nabożeństwach katolickich i w nauce religii;

2) nauczyciele ewangelicy nie mogą nauczać w szkołach publicznych;

3) protestanci nie mogą być chowani na cmentarzach publicznych, które pozostają pod zarządem Kościoła rzymskokatolickiego.

4) w przeważającej części kraju (75 proc.) nie mogą istnieć szkoły ewangelickie, ponieważ wychowanie zostało poddane pod kontrolę Kościoła rzymskokatolickiego;

5) małżeństwa protestanckie nie są uznawane przez rząd.

**PRZECIW INTERKOMUNII**

Na łamach watykańskiego dziennika „Osservatore Romano” ks. Ch. Bojer, jezuita wypowiedział się przeciw uczestnictwu katolików w uroczystości Ostatniej Wieczerzy podczas nabożeństw odprawianych przez niekatolików — jak to miało miejsce podczas Zielonych Świąt w Paryżu i ostatnio podczas Zgromadzenia Plenarnego SRK w Uppsali.

W podobnym sensie wypowiedział się biskup Willebrands, sekretarz watykańskiego Sekretariatu do spraw jedności chrześcijan.

**SYCYLIA ZAPOMNIANA**

Więść o trzęsieniu ziemi na Sycylii (15 stycznia br.) wywo-

**POSTĘP I WIARA**

Chrześcijanie zbyt często zapominają, że zmieniający się świat jest dziełem Boga — oświadczył biskup Helge Fosseus (Płd. Afryka) podczas otwarcia dorocznej konferencji Komisji do spraw misyjnych Związku Luteranckiego, która obradowała w Hilleroed koło Kopenhagi. W konferencji, która trwała siedem dni, wzięło udział 150 kierowników Kościołów i przedstawicieli misji z różnych kontynentów. Biskup Fosseus w wykładzie inauguracyjnym podkreślił, że wszystkie zmiany zachodzące w świecie są dobre, jeśli służą poprawie bytu człowieka i życie jego czynią łatwiejszym... Nauki przyrodnicze nie zawsze uświadamiają sobie, że przedmiotem ich badań jest dzieło boże, a naukowcy niejednokrotnie mylnie sądzą, że ich osiągnięcia naukowe powodują, że wiara staje się niepotrzebną tak jakby nauka mogła stwarzać absolutną prawdę.

**SYNOD PRAWOSŁAWNY**

W Sztokholmie odbył się synod Kościoła prawosławnego. Czterdziestotysięczna społeczność wierznych prawosławnych otrzymała nowego biskupa. Na miejsce zmarłego bpa J. Vaelbe, został

W Szwecji utworzono międzynarodowy komitet dla przygotowania „światowego dnia modlitw”, który organizują corocznie kobiety chrześcijańskie w 130 krajach. Dzień ten obchodzony dotychczas w pierwszy piątek Wielkiego Postu, obecnie będzie obchodzony w pierwszy piątek miesiąca marca.

\*

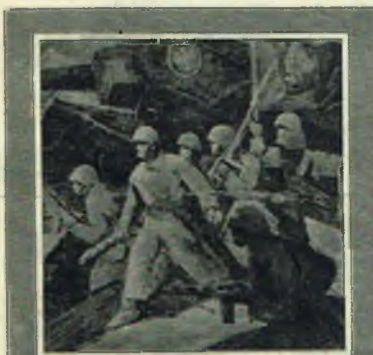
Kanadyjski dentysta dr Philips został skierowany do pracy w rzymskokatolickim szpitalu w Malawii (Afryka) przez Zjednoczony Kościół protestancki Kanady.

\*

Biskupi katolicy, syryjsko-prawosławni i protestanci zaprotowali wobec rządu prowincji Kerali przeciwko projektowi prawa, które umożliwi rządowi przejęcie prywatnych Kolegiów. Na 150 prywatnych Kolegiów w stanie Kerali 100 należy do różnych Kościołów.

\*

Kierownicy zielonoświątkowców podczas konferencji międzynarodowej wypowiedzieli się bardzo pozytywnie o pracy Światowej Rady Kościołów, ale nie wyrazili chęci przystąpienia.



Na naszej okładce. Kościuszkwowcy — mal. Mieczysław Wątorski  
fot. H. Romanowski



# U C Z T A

Zapewne w niedługim czasie, a może bezpośrednio po przypowieści o winnicy i dzierzawcy (Mt. 21, 33-46) Chrystus powiedział inną przypowieść — o zaproszonych na gody weselne. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że św. Mateusz podaje tu z niewielkimi tylko zmianami tę samą przypowieść co św. Łukasz (14, 16-24), okoliczności jednak u obydwóch ewangelistów są inne, wobec czego biblisty powszechnie uważają przypowieści za różne.

Wiadomo z archeologii, że gości na ucztę, na bankiety wzywano dwukrotnie. W przypowieści jest mowa o powtórnym zaproszeniu, kiedy już wszystko było przygotowane do uczy. Zaproszeni zaczęli się jednak wymawiać. (Mat. 22, 1-14). W odwet za wzgardę król wydaje rozkaz, aby niedoszłych biesiadników pozabijano. Istotnie, wzgarda okazana przez nich królowi była wielka, ponieważ zastaniali się białymi wymówkami, a nadto po barbarzyńsku obeszlili się z wysłańcami, oznajmującymi im czas uczy. Konsekwencje tego rodzaju obelgi były natychmiastowe. Król się słusznie rozgniewał i posłał swych dworzan, polecając, aby zgromadzili na ucztę wszystkich przechodniów, jakich tylko spotykają w miejscach tak ruchliwych, jak rozstajne i krzyżujące się drogi. Istotnie, w niedługim czasie sala wypełniła się uczującymi, którym rozdano, zwyczajem wschodnim szaty, aby do uczy zasiąść mogli czyści i odświeżeni. Znalazł się jednak w tej gromadzie ktoś, kto zlekceważył panujące zwyczaje i nie przyjął szaty mu ofiarowanej. „Człowieka nieodzianego szatą godową” z łatwością dostrzeżę gospodarz, pyta o przyczynę nieposiadania szaty godowej, lecz niedbały gość nie umie dać żadnej odpowiedzi. Wejście na ucztę w brudnym codziennym ubraniu było po prostu chuligańskim wybrykiem.

Król polecił owego chuligana z uczy usunąć „w ciemności zewnętrzne” (ciemności, które panowały na dworze), czyli wydalic z domu uczy. Wydalony będzie narzekał na swą głupotę i zły będzie sam na siebie: „tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (por. Mat. 8, 12).

Cel przypowieści zależnie od dwóch części, z których się składa jest podwójny: podkreślenie, że Izraelici wskutek swej niewiary i przewrotności będą wyłączeni z Kościoła i Królestwa Mesjańskiego; po wtóre stwierdzenie, że aby być zbawionym, nie wystarczy należeć do Kościoła, czyli być obecnym na sali biesiadnej; wymagany jest nadto stan łaski, przedstawiony pod symbolem godowej szaty. Tak tę przypowieść rozumieją Ojcowie Kościoła.

Wszyscy ludzie, jak owi przygodnie napotkani, są wezwani do Królestwa Bożego, ale nie wszyscy, podobnie jak w pierwszej części przypowieści, wezwaniu temu odpowiadają. Jedni gardzą całkowicie wezwaniem królewskim, inni wstępują do Kościoła i wierzą, jeszcze inni z imienia tylko są chrześcijanami, ale nie zadają sobie trudu by wierzyć i żyć podług wiary, w stanie łaski i przyjaźni z Bogiem.

Nic łatwiejszego, jak mówić, że się jest chrześcijaninem. Ale trudniej jest życiem swą chrześcijańską przynależność potwierdzać, żyć tak, jak nakazuje wiara.

Wiara nasza będzie żywą i czynną, gdy znajdzie żywy oddźwięk w myślach, uczuciach i czynach. Wiara bowiem, to nie tyl-

ko uznawanie treści, zawartych w sztywnych formułkach szkolnych i katechizmowych określeniach, w wyuczonych na pamięć słowach i opowiadaniach historii biblijnej oraz urzędowych orzeczeniach Kościoła. Wiara to także nasze postępowanie zgodne z naszymi religijnymi przekonaniami, z prawdami, które za objawione i nieomyślne uznajemy.

Wyznajemy swą wiarę gdy ją stosujemy w życiu: Przy sakramencie pokuty, gdzie trzeba wyznać wszystkie grzechy, choćby nam to sprawiało dużą przykrość, w sakramencie małżeństwa, gdzie trzeba uznać jedność małżeńskiego związku oraz jego nierozdzielność, w poszanowaniu cudzej własności i cudzego imienia. Wtedy dopiero wiara nasza jest żywa, bo życiem potwierdzona, jest czynna, bo wprowadzona w czyn. „Sprawiedliwy przez wiarę swą żyć będzie” — mówi Pismo św.

Aleksander Wielki, znakomity wódz starożytności, miał w swej armii żołnierza tego samego co i on imienia, lecz strasznego tchórza. Zawołał go raz do siebie i powiedział: Nazywasz się Aleksander, postępuj jak Aleksander.

Podobne słowa zastosować można do każdego, kto wyznaje wiarę chrześcijańską: Jesteś chrześcijaninem postępuj jak chrześcijanin.

A jak postępować, aby nie być tylko katolikiem z metryki, imienia? Jezus Chrystus powiedział: „Kto mnie miłuje, chowa mowę moją”. (J. 14, 23). Na co dzień, w każdej sytuacji. Trzeba być katolikiem czynu, a być katolikiem czynu, to znaczy spełniać zawsze i wszędzie praktyki religijne, a więc nawet wtedy gdy inni tego nie czynią. Trzeba zawsze odmawiać swój pacierz codzienny, niezależnie od tego, czy się jest w domu, czy w podróży, na obozie, w wojsku, czy na wczasach. Trzeba w każdą niedzielę uczestniczyć we Mszy świętej, choćby niektórzy z kolegów, sąsiadów czy znajomych tego nie czynili. Kto chce być w przyjaźni z Chrystusem, ten będzie wszędzie wyznawał Chrystusa i nigdy się go nie będzie wstydzić, pamiętając na słowa, które wyrzekł Chrystus: „A każdego tedy, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiosach”. Na jakimkolwiek kto stoi stanowisku, niech wie, że wiara to nie modlitwa w kościele, ale to postawa jego chrześcijańska przy biurku, w urzędzie, za ladą sklepową, przy umowach handlowych, w fabryce, w kuchni, wśród zabawy i przyjemności. Ona wkracza w największe tajniki życia rodzinnego, wszystko reguluje.

Pamiętajmy, wiara obiecuje nam niebo, ale nie zwalnia nas z ciężarów doczesności. Niech nasze życie będzie ciągłym wyznawaniem wiary.

„Przybywajcie na gody” — wołali studzy królewscy do zaproszonych na ucztę. „Pójdź do Królestwa Bożego” — woła Chrystus. Tam król dawał szatę godową, tu Bóg daje nam szatę swej łaski, od łaski wiary poczynając, poprzez miłosierdzie, przebaczenie i pomoc na co dzień. Od nas zależy, jak

wejdziemy na bankiet i jak go zakończymy — jedno pewne: od tego zależy nasza wieczność.

ks. M. P.

„Kto prawdziwie czuć niezdolny, ten się szumem słowa pieści”.

★

„Nie triumfuje przemoc choć zwycięża”.

(A. ASNYK)

## EWANGELIA

WEDŁUG ŚW. MATEUSZA  
(22, 1-14)

Onego czasu: Jezus mówił do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach, rzekąc: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje, aby wezwać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę mam przygotowałem, pobite moje woły i co było karmnego, i wszystko gotowe, przybywajcie na gody. Ale oni nie dbając o to, odeszli: jeden do posiadłości swojej, a drugi do kupiectwa swego, a pozostali pochwycili jego sługi i zelżywszy ich, zabili. Gdy to posłyszał król, rozgniewał się i posławszy wojska swoje, wytracił onych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzekł sługom swoim: Gody wprowadzie są gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie przeto na rozstaje dróg, a kogokolwiek znajdziecie, wzywajcie na gody.

I słudzy jego wyszedłszy na drogi zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, i napelniła się sala godowa biesiadnikami. A wszedł król, aby zobaczyć biesiadników, i ujrzał tam człowieka nie przyodzianego w szatę godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on milczał. Wtedy rzekł król sługom: Zwiążawszy mu ręce i nogi, wrzucicie go do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.

### PAŹDZIERNIK XIX Niedziela po Zesłaniu Ducha Św'

N	13	Teofila, Edwarda
Pn	14	Kaliksta, Bernarda
W	15	Teresy, Jadwigi
Sr	16	Gerarda, Florentyny
Cz	17	Wiktora, Małgorzaty
P	18	Łukasza, Juliana
S	19	Ziemowita





▲ Przed katedrą Westminster spotkały się dwie grupy demonstrantów: katolicy, którzy popierają stanowisko papieża i ci, którzy protestują

## ŚWIADOME MACIERZYŃSTWO

**P**roblemem świadomego macierzyństwa i regulacji urodzin jest obecnie zainteresowany cały świat. Zagadnienia te nie schodzą ze szpalt miesięczników, tygodników i dzienników. Wyczuwa się jakiś niepokój w świecie, obawę, aby zbyt szybki przyrost ludności nie przyniósł równocześnie głodu, nędzy, a w konsekwencji — wojny. Piszemy dzisiaj o „eksplozji demograficznej”, o „wybuchu urodzin”, o „autoagresji”, o bombie „P” (populacja), grożącej niektórym krajom poważniej niż agresja nieprzyjaciela.

I rzeczywiście, akcja dziennikarska nie jest podyktowana chęcią wywołania sensacji, znalezienia nowego, atrakcyjnego tematu, lecz opiera się na poważnym materiale dowodowym wielu statystyków, socjologów, demografów, którzy zwracają uwagę na groźne skutki w przyszłości obecnego tempa przyrostu naturalnego.

Stany Zjednoczone za 40 lat podwoją ilość mieszkańców; Indie za 25 lat będą liczyły 800 milionów, a pod koniec XX wieku osiągną miliard; w Chinach rodzi się około miliona ludzi miesięcznie, a za lat 40 kraj ten może osiągnąć fantastyczną liczbę 1,5 miliarda, Filipiny, Malaje, Japonia, Indonezja, Ameryka Południowa, Ameryka Środkowa, Azja i Afryka są również centrami gwałtownego przyrostu urodzin. W Europie np., w ostatnich latach, urodzenia kształtowały się w ilości 19 na 1000, w Afryce współczynnik urodzin wynosił 47 na 1000. Co roku więc przybywa na świecie 50 milionów ludzi, a jeśli stan ten utrzyma się w dalszym ciągu, to w 1980 r. zaludnienie Ziemi z 2 miliardów podwoi się do 4 miliardów, a w 2000 r. do 6 miliardów.

Socjologowie, ekonomiści nie bez słusznej obawy zapytują, jak będą żyły te nowe miliardy, skoro stopa życiowa obecnej generacji jest w wielu krajach bardzo niska? Kto zapewni wszystkim ludziom dach nad głową — skoro miliony już teraz tego dachu nie mają? Kto dostarczy żywności, aby obronić przed klęską głodową? Kto uruchomi tyle fabryk, by dać wszystkim prace i odpowiednią płacę?

Czy można odsuwać te pytania bez odpowiedzi, zwalając wszystko na barki Opatrzności Bożej? Czy przypadkiem nie stanęlibyśmy wówczas w kłozie właśnie z Stwórcą samym, który dał nam tę ziemię w zarząd i polecił gospodarzyć na niej mądrze — tak, jak nam to rozum dyktuje? Politycy, poważni mężowie stanu, po głębszej analizie sytuacji dochodzą niemal wszyscy do jednakowego stwierdzenia: należy stanowczo zatrzymać ten spontaniczny potok życia przez rozumną, godną człowieka regulację urodzin. Jest ona konieczna — mówią — w skali światowej!

Nic też dziwnego, że rządy krajów o największym nasileniu zaludnienia oceniają sytuację całkiem realnie jako niebezpieczną i przez propagandę świadomego macierzyństwa starają się powstrzymać nadmierną rozrodczość.

W Stanach Zjednoczonych toczy się spór, czy regulacja urodzin wchodzi w zakres kompetencji rządu, który mógłby kierować rozrodczością narodu przy pomocy odpowiednich ustaw, czy też należy oddziaływać na społeczeństwo środkami wychowawczymi, czy wreszcie pozostawić te dziedziny spontanicznemu biegowi wypadków. Dyskusja nad zagadnieniami populacji, kontroli urodzin zatacza coraz szersze kręgi. Biorą w niej udział specjaliści w dziedzinie demografii, medycyny, socjologii, ekonomii, teologii, pedagogiki i prawa.

W Europie nastąpiła pewna stabilizacja liczby mieszkańców, a nawet niektóre kraje, jak Czechosłowacja, Węgry, Bułgaria, NRD należą do krajów o niskiej stopie wzrostu. Są jednak i takie kraje, w których polityka populacyjna jest nieodzowna. Do nich należy Polska.

W Polsce obserwujemy również zainteresowanie tym problemem. Dał się nawet odczuć rozdźwięk między postawą socjologów, ekonomistów, naukowców przestrzegających przed niebezpieczeństwem pogorszenia się sytuacji gospodarczej Polski z powodu coraz wyższego przyrostu naturalnego, a stanowiskiem Kościoła Rzymskokatolickiego, który podważa tezę fachowców o konieczności regulacji urodzin, chociaż przyrost naturalny w Polsce jest czterokrotnie wyższy niż w bogatych krajach Europy zachodniej.

Do 1960 r. około pół miliona dzieci przybywało w Polsce w stosunku rocznym. Ostatnio przyrost ten nieco zmalał. Nie mniej wskaźnik przyrostu jest dość wysoki. Równocześnie z tak szybkim przyrostem naturalnym narasta do fantastycznych wprost rozmiarów problem ekonomiczny: trzeba wszystkich nakarmić, dać nowe mieszkania, budować nowe domy, żłobki, przedszkola, szkoły, szpitale, fabryki, biura itd. Ogromny wysiłek Państwa Ludowego, aby zapewnić wszystkim obywatelom choćby średni dobrobyt, może być unicestwiony przez nieustanny potok urodzin. W tej sytuacji nie uniknie się błędnego koła bezustannego obracania się w kręgu elementarnych potrzeb życiowych. Jednym ze sposobów uniknięcia pogorszenia się sytuacji materialnej, jest świadome macierzyństwo i złączona z nim regulacja urodzin.

Obowiązek zrodzenia i wychowania potomstwa wypływa z samej natury małżeństwa jako stanu życiowego, przeznaczanego

przez Stwórcę do utrzymania i rozkrzewienia rodzaju ludzkiego. Taka już jest natura kobiety, że zarówno jej ciało jak i psychika cała i serce, nastawia się na macierzyństwo; macierzyństwo jest dla niej rozkwitem i ubogaceniem, osiąga w nim pełnię dojrzałości fizycznej i równowagę psychiczną. Dlatego normalna kobieta, która nie jest matką, a nie umie instynktu macierzyństwa skierować na inne pole działalności, zawsze będzie odczuwała pewien niedosyt życiowy, doprowadzający ją niekiedy do stanów chorobowych. Podobnie i mężczyzna, choć w mniejszym stopniu od kobiety, i on jednak ubogaca swe życie przez ojcostwo i najczęściej ojcostwa tego usilnie pragnie.

Zaspokojenie tych naturalnych skłonności daje kobiecie i mężczyźnie — małżeństwo. Pan Bóg tak stworzył naturę kobiety i mężczyzny, aby razem mogli zapoczątkować nowe życie. Naturalne uposażenie do małżeństwa poparł Stwórca osobnym, pozytywnym przykazaniem, ogłoszonym pierwszej parze: „Rośnijcie i mnożcie się, napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną” (Rodz. 1, 28). Stąd też osoby, które wybierają sobie małżeństwo jako stan życia, przyjmują równocześnie na siebie obowiązek prokreacji.

W świetle zasad moralności chrześcijańskiej, posiadanie dzieci w małżeństwie jest organicznie związane z samym pojęciem małżeństwa. Moralicy katolicycy podtrzymują w dalszym ciągu twierdzenie o pierwszorzędnym i drugorzędnym celu małżeństwa. Celem pierwszorzędnym jest zrodzenie i wychowanie dzieci; celem drugorzędnym jest wzajemna przyjaźń i wzajemna pomoc małżonków w życiu oraz tzw. „remedium concupiscentiae”, czyli środek na zaspokojenie namiętności seksualnej. W ostatnich czasach w pojęciach moralistów katolickich dają się zauważyć pewne zmiany przesunięcia akcentów co do celu małżeństwa. Wprawdzie cel pierwszorzędny pozostał nadal nienaruszony, ale nie podkreśla się już z taką siłą, że małżeństwo jest tylko instytucją dla zrodzenia i wychowania potomstwa. W małżeństwie zaczyna się dostrzegać związek mężczyzny i kobiety, służący również im samym, będący wyrazem ich miłości, stanowiący pomoc w rozwoju życia duchowego, w przezwyciężeniu samotności itp. W związku z tym seksualna miłość małżonków nie jest już tylko środkiem do zaspokojenia namiętności płciowej („remedium concupiscentiae”), lecz wyrazem najbardziej intymnego, osobistego kontaktu, wyrazem miłości, którą podtrzymuje i pogłębia. Następuje więc waloryzacja, a nawet swego rodzaju sakralizacja stosunków seksualnych. Akt seksualny w małżeństwie rozumie się jako wyraz najlepszych uczuć, jako oddanie samego siebie drugiej osobie.

Te zmiany zachodzące w pojęciach moralnych dotyczących spraw seksualnych, pomagają w podtrzymaniu i ugruntowaniu pojęcia świadomego macierzyństwa, gdyż małżeństwo przestaje być jedynie instytucją



# Problem pigułki

Poniższa wypowiedź precyzuje stanowisko Kościoła starokatolickiego i ukazała się w oficjalnym organie starokatolickiego biskupstwa w NRF. (Red)

**N**owa encyklika papieska „Humanae vitae” wywołała zamęt i sprzeciw w całym świecie. Oczywiście, że również biskup rzymski ma prawo do wypowiedzenia swego stanowiska w sprawie kontroli urodzin. Jeśli nawet wypowiedź ta jest błędna, nie stanowi to tragedii z punktu widzenia teologicznego, ponieważ — jak podkreślają to prawie wszyscy komentatorzy — nie chodzi tu o orzeczenie „ex cathedra” (które jest uznawane jako nieomyślne). Tego rodzaju wypowiedź może być zawsze zmieniona i skorygowana. Jeśli jednak wypowiedź papieska jest błędna — nie pozostaje to bez konsekwencji w dziedzinie psychologicznej. Fakt taki budzi zwątpienie odnośnie autorytetu papieskiego, poczucie klęski we własnym Kościele i nieufność u ludzi znajdujących się poza Kościołem, czy Kościół ten zdoła uwolnić się od średniowiecznych przesądów.

W jednym punkcie encyklika ma niewątpliwie rację: tego rodzaju problemu jak regulacja urodzin, dotyczącego najbardziej wewnętrznej i intymnej strony bytu, nie można rozwiązać uwzględniając jedynie praktyczny punkt widzenia. W związku z tym należy uznać odwagę Pawła VI, który przeciwstawia się opinii prawie całego świata.

nieustającej prokreacji. Drugorzędny cel małżeństwa został podciągnięty do równej linii z celem pierwszorzędnym.

Niemniej jednak cel pierwszorzędny nie został bynajmniej wyeliminowany i małżeństwo w pojęciu katolickim jest zobowiązane w dalszym ciągu do zrodzenia i wychowania potomstwa. Zrodzenie potomstwa winno opierać się na świadomym macierzyństwie.

Czymże jest świadome macierzyństwo?

Jest to rozsądne, przemyślane i zaplanowane rodzenie dzieci. Dzieci według Pisma św. są dla rodzin chrześcijańskich „łaskawym darem Bożym” (Rodz. 33, 5), „dziedzictwem Pańskim” (Ps. 126,3), mającym przynieść rodzicom wielką radość, choć czasem przynoszą smutek i zmartwienie. „Mądry syn rozwesela ojca, o syn głupi smutkiem jest matce swojej” (Przyp. 10,1).

Ponieważ dzieci są pomyślane przez Pana jako błogosławieństwo i nagroda, każde dziecko ma prawo oczekiwać od rodziców miłości, opieki, wyżywienia i wychowania. Aby rodzice byli zdolni zapewnić dzieciom odpowiednią opiekę, otoczyć je miłością i przyjąć jako błogosławieństwo i dar, powinni tak układać swe życie małżeńskie, by każde dziecko było dzieckiem upragnionym, przychodzącym na świat w odpowiednim, przewidzianym przez rodziców czasie. I to jest właśnie „świadome macierzyństwo”. Istota jego polega na tym, że każdy akt dawania życia jest aktem świadomym i aktem odpowiedzialnym. Przeciwnieństwem świadomego i odpowiedzialnego powoływania nowych istot do życia będzie bezmyślne i lekkomyślne płodzenie oparte na nieopanowanej i niekontrolowanej namietności.

Ks. dr E. BAŁAKIER

W encyklice jest mowa o woli Stwórcy, przejawiającej się w ustalonym porządku naturalnym. Każda czynność zmierzająca do udaremnienia naturalnego przebiegu procesu rodzenia jest grzechem. Nie ulega wątpliwości, że jesteśmy związani prawami natury. Ale ustalenie, co to jest prawo natury, jak natura działa, jaki jest naturalny bieg poszczególnych funkcji, nie jest sprawą teologiczną, lecz problemem nauki. Pismo św. jest źródłem naszej wiary, ale nie jest księgą wiadomości przyrodniczych. Z punktu widzenia teologicznego tak samo nie można określić, co należy do prawa natury we współżyciu kobiety z mężczyzną, jak nie można udowodnić, że ziemia obraca się dookoła słońca (jak to niegdyś próbowano). Jeden i drugi problem jest przedmiotem nauki. W tym zakresie teolog musi akceptować zdobycze wiedzy. W żadnym wypadku Kościół, którego zadaniem jest głoszenie nauki objawionej, nie może teologicznych poglądów udowadniać przy pomocy argumentów nieteologicznych, tak jak w wypadku omawianym przy pomocy przestarzałego pojęcia prawa natury.

Przytoczmy tu pewien drobny przykład: w czerwcu ukazał się w jednym z pism niemieckich artykuł o regulacji urodzin w świecie zwierzęcym. Autor podał wiele przykładów świadczących, że zwierzęta stosują dobrowolnie ograniczenie rozrodczości, gdy zagraża im brak pożywienia na skutek nadmiernego rozplenienia się gatunku. W artykule wskazano wiele wypadków, w których „naturalny” przebieg procesu rodzenia — co do którego encyklika stawia postulat, że pod żadnym pozorem nie może być naruszony — zostaje udaremniony (np. złożone jaja są po prostu zjadane). Natura nie żąda więc nieograniczonej rozrodczości, a pojęcie natury jest również kontrowersyjne. Z powoływaniem się na prawa natury trzeba być bardzo ostrożnym. Notujemy coraz nowe odkrycia nieznanymi jeszcze tajemniczymi procesami i prawidłowościami. Nauka nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa.

Wątpliwość budzi również twierdzenie, że chęć posiadania dziecka stanowi nieodłączną część miłości małżeńskiej.

Słabą stroną encykliki stanowi również leżące u podstaw wszystkich sformułowań pojęcie moralności. Bardzo dyskusyjne z punktu widzenia teologicznego. W pojęciu tym zawiera się stwierdzenie, że cel uswięca środki.

Przypuśćmy, że jakiś człowiek ma dosyć życia i pragnie popełnić samobójstwo. Powstrzymuje go jedynie lęk przed grzechem, przed wiecznym Sędzią. Postanawia więc udać się na miejsce, gdzie codziennie spadają lawiny i tam zatrzymać się na pewien czas. Odpoczynek nie jest grzechem, a że przy tej okazji zostanie zasypyany przez lawinę, to już nie jego wina. To wypadek naturalny!

Podobną moralność zaleca encyklika. Ograniczenie liczby potomstwa jest rzeczą wskazaną, niekiedy nawet jest moralnym obowiązkiem, ale ingerowanie w naturalny proces poczęcia i rodzenia jest grzechem. Należy więc poczekać na „okres bezpłodny”. Wtedy można już (bez grzechu!) osiągnąć to, co się chce osiągnąć.

Pewien rzymskokatolicki profesor teologii oświadczył w związku z tym: „Zauważam tu powrót do etyki pogańskiej. Chrześcijaństwo uczy nas, że grzech dokonuje się w myśli. Kto w sercu pożąda niewiasty, grzechem przeciw wierności. Kto chce zabić, ten już jest mordercą. Samo popełnienie czynu, użycie takich czy innych środków nie wpływa już na kwalifikację czynu. Według pojęć chrześcijańskiej teologii moralnej rzeczą decydującą jest, czy kto chce czy nie chce ograniczenia liczby dzieci ze względu na odpowiedzialną macierzyństwo względnie ojcostwo. Gdyby to było grzechem, grzech ten dokonywałby się w myśli, w wewnętrznej decyzji woli, a nie przez użycie takich lub innych środków. Przy czym samo rozróżnienie między środkami naturalnymi i nienaturalnymi jest wysoce problematyczne. „Odpowiedzialne macierzyństwo” względnie „ojcostwo” absolutnie nie zawiera elementu złej woli, a więc nie jest i nie może być grzechem.

## ISTNIEJE KOŚCIÓŁ POZA KOŚCIOŁEM

**G**dy byłem dzieckiem, wpajano mi pogląd, że chrześcijaninem jest ten, kto chodzi do kościoła. Ale gdy dorosłem, spostrzegłem, że Chrystus jest nie tylko w Kościele: żyje i działa w świecie — by tak rzec — incognito, pod innym nazwiskiem, gdyż jest zawsze tam, gdzie ludzie żyją inaczej niż przedtem, w sposób bardziej rzeczywisty i swobodny; i jest przykuwany do krzyża wszędzie, gdzie ludziom się życie odbiera, w jakikolwiek sensie. Nie możemy pomijać myślą obecności „większego Chrystusa” w świecie, jeśli chcemy wierzyć rzeczywiście, że umarł za wszystkich ludzi. Bóg uwolnił nas w Chrystusie i przez to rozszedł granice, tak że ukonstytuowany Kościół nie jest już jedynym miejscem, gdzie żyje pytanie o Chrystusa i wiara w Niego. Czyż jako następstwo sekularyzacji nie istnieje „Kościół poza Kościołem”, ukryty, utajony Kościół, w którym Chrystus, jak niegdyś w drodze do Emmaus, jest obecny a nie poznany?

Czyż wiara w Chrystusa nie jawi się dziś zarówno w oficjalnym, widocznym Kościele, jak i poza nim? Właśnie tam, gdzie poczyna się i rozwija życie ludzi wolnych? Albo gdzie może oczekiwać Go się tylko? Tam, gdzie w tym oczekiwaniu cierpi się, lecz zarazem żywi nadzieję, tam, gdzie się nie przestaje tego innego życia pragnąć, tam, gdzie nie ma zgody na tanie szczęście, za pomocą którego zdradza się zwykło Królestwo Boże? Wszędzie tam, gdzie ludzie czekają na nowe życie, inne życie, Królestwo Boga — jest z nimi Chrystus. Wszędzie czeka razem z nimi, choćby Go nie nazywali po imieniu. Wszędzie zaś tam, gdzie ludzie grzebią swe lepsze nadzieje, czy to pod tanim, hurtowo sprzedawanym

szczęściem, czy pod tanią, na stałe posiadaną łaską — tam Chrystus jest grzebany.

Nie nie pozwala głębiej poznać człowieka, jak nadzieje, które żywi, i które go niosą. Gdyby nawet już nigdzie nie mówiono o Chrystusie; to samo piętno tęsknoty i oczekiwań na twarzach ludzi byłoby jeszcze elementarnym wołaniem o Jego obecność. Od czasów, kiedy żył na ziemi, nadzieja wzrosła, stała się bardziej rozpaczliwa. Właśnie ci wszyscy ludzie, którzy ją żywią i którzy są rozczarowani, każą zacierać granice między „wewnątrz” i „na zewnątrz” Kościoła.

Są gminy, które powstają i istnieją pod ciśnieniem określonej sytuacji. A więc np. ludzie, którzy się zrzeszają, aby w kraju napadniętym i spustoszonej przez Niemcy budować boiska czy inne obiekty, jak to się dzieje w „Aktion Suehnezeichen” („Akcji znaku pokuty” — grupy tej organizacji pracowały także w Polsce, na terenie obozów zagłady — przyp. Red.). Chrześcijańska etykieta może nie istnieć. Ale utajony Kościół składa się także z jednostek nie zrzeszonych i nie zrzucających się w oczy, które nie są aktywne w sposób widoczny, które nie chcą i nie mogą się wiązać i które chodzą do kościoła rzadko lub nie chodzą nigdy, gdyż nie wiedzą, jaki byłby z tego pożytek, lecz mimo to znają „nowe życie” choćby tylko w formie oczekiwania. Ilu ich jest? Interesujący się religią przypadkowi słuchacze jakiejś chrześcijańskiej audycji radiowej, czytelnicy książek pisanych przez chrześcijan, którzy coś z tej lektury wynoszą, ale którym nigdy nie przyjdzie na myśl, by z tego powodu angażować się kościelnie, pochrześcijańscy ateści zawieszani między tęsknotą a samozbawieniem — oto ludzie z Kościoła znajdującego się poza Kościołem.

(fragm. artykułu protestanckiego teologa Dorothy Sölle).





Fot. J. Kuruliszwili

nierskiego wydzielono 12 powiatów oraz kilka rejonów przy ośrodkach portowych nad Bałtykiem. W jednostkach zaczęto organizować pułkowe grupy operacyjne, które tworzyły tzw. „gniazda osadnicze”. Grupy patrolowały drogi, remontowały budynki, z bronią w ręku strzegły opustoszałe wioski. Ogółem na wyzwolonych terenach osiedliło się 200.500 żołnierzy oraz członków ich rodzin. Każdy z tych ludzi mógłby napisać długą i barwną opowieść o oddaniu polskości w starych piastowskich dzielnicach. Ogromną rolę w dobrej pracy odegrał tu świeżo powstały Związek Osadników Wojskowych.

Wojsko nie tylko zasiedlało wsie i miasta. Trzeba było likwidować pozostałości niemieckich urządzeń wojennych, fortyfikacje stałe i polowe. Np. linia okopów, rowów przeciwczołgowych i bunkrów ciągnęła się od Raciborza, przez Koźle, Wrocław, Zieloną Górę aż do Kostrzyna oraz przecinała Pomorze Zachodnie aż do Bałtyku. Tę gigantyczną transeję zasypano. Długość pasów zaminowania wynosiła 520 km, a miny były rozmieszczone na 29 tys. km kw. Wydobyto więc i rozbrojono ponad 15 mln min i 35 mln pocisków ciężkiej broni. Ogółem

## Współgospodarze naszego majątku

**K**iedy mówimy o polskim żołnierzu, tradycyjnie mamy na myśli jego czyny bojowe, bo walka o niezawisły byt narodu jest jego najważniejszym i zaszczytnym obowiązkiem. Podobnie, gdy obchodzimy 25-lecie Ludowego Wojska Polskiego, wracamy myślą na szlak chwały od Mierei do Szprewy, od Lenino do Berlina. Robimy bilanse najnowszej historii i podsumowujemy ofiarę krwi, jaką dało z siebie nasze wojsko za „wolność naszą i waszą”. Ale w bilansie chwały ludowego żołnierza jest pozycja, jakiej nie miał żaden z jego poprzedników, żaden żołnierz w dziejach polskiej wojskowości. Pozycją tą jest jego wkład w zagospodarowanie kraju w pierwszym powojennym okresie. Właśnie o tym wypada przypomnieć w dniach jubileuszu LWP.

Wycofujące się wojska niemieckie zdążyły wykonać furiacki rozkaz Hitlera, by opuszczone terytoria obracać w „martwą i spaloną ziemię”. Dlatego odzyskane dzisiejsze województwa zachodnie i północne objęliśmy w stanie krańcowo zdewastowanym, ogolone z mieszkańców, przemysłu, urządzeń komunalnych, pola nieuprawione, zerwane tory kolejowe. Pamiętają jak było nasi pierwsi osadnicy na tych ziemiach, których wtedy słusznie nazywaliśmy pionierami. Pamięta również statystyka. Oto kilka liczb ze statystycznych zestawień: spośród 449 tys. zagród wiejskich na odzyskanych, piastowskich obszarach zdewastowaniu uległo 124 tys. Zniszczonych było 30 proc. nieruchomości rolnych a z inwentarza żywego pozostało zaledwie około 4 proc. W ruinach leżało od 50 do 70 proc. zabudowy miejskiej. Powszechną plagą stały się roje szczurów i myszy. Nikt inny tylko nasi żołnierze jako pierwsi podjęli ogromną pracę odbudowy na tych terenach bezludnych i wypalonych. Już 17 marca 1945 r. zaraz po przełamaniu głównych odcinków „Wału Pomorskiego” dowództwo 1 Armii WP wydało podległym sobie oddziałom rozkaz tworzenia władz administracyjnych i przywracanie życia „na terytorium do Odry, wchodzącym w skład Państwa Polskiego” — jak powiedziano w tym rozkazie i ochrony mienia przez wojsko.

Wojsko gorliwie pomagało pierwszym osadnikom w osiedlaniu się na wyzwolonych terenach, organizowało dla nich transport,

noclegi, dostarczało żywności. Do końca 1946 r. żołnierze obsiali ponad 150 tys. ha pól i zebrali zbiory sponad 120 tys. ha, rozdali osadnikom 10 tys. sztuk bydła i 7 tys. koni. W bardzo wielu miejscowościach do prac rolnych stawały kompanie frontowe, żołnierze szli za plugiem z karabinem zawieszonym przez ramię. Oddziały znajdujące się na pozycjach obronnych otrzymały konkretne zadanie — dywizja piechoty miała uprawić i obsiać do 50 ha, a brygady artylerii do 20 ha zbóż. Przydzielone zadanie wykonano w ponad trzykrotnym wymiarze. Już po 3 dniach robót zameldowano o wykonaniu 51 proc. normy. Prace w polu uważali żołnierze za obejmowanie przez Polskę ziem zabranych jej przez pruskiego zaborcę i garnęli się do nich z serdecznym zapałem.

Sytuacja wyzwolonych terenów podsunęła koncepcję nadania tym pracom odpowiednich form organizacyjnych. 13 kwietnia 1945 r. powołano do życia specjalną dywizję rolno-gospodarczą, złożoną z 6 pułków, liczącą ponad 7.500 ludzi. Dywizja ta nie ograniczała swej działalności do prac ściśle gospodarczych, zajmowała się wszystkim, z czym się zetknęła. Np. jej 5 pułk zebrał i przekazał Uniwersytetowi Poznańskiemu ponad 6 tys. cennych książek naukowych, zbierał dla szkół instrumenty muzyczne itp. Dywizja na terenie swojej działalności stworzyła podstawowe zasoby przyszłego osadnictwa.

Po rozwiązaniu dywizji w 1946 r. rozpoczęte przez nią dzieło przejęły PGR, ale nie wszyscy jej żołnierze wrócili do rodzin — wielu poległo od min ukrytych przez Niemców w bruzdach.

Po zakończeniu wojny rozpoczęła się intensywna akcja zasiedlania wyzwolonych obszarów, ale jeszcze przed zakończeniem wojny, KRN postulowała żeby pas nadgraniczny zasiedlić zwolnionymi w wojska rezerwistami, jako najbardziej odpowiedzialnym elementem. Wtedy właśnie stworzono Urząd Generalnego Inspektora Budownictwa Wojskowego, którego kierownictwo powierzono gen. K. Świerczewskiemu, a jego zastępstwo gen. P. Jaroszewiczowi. Na czele osadnictwa żoł-

nasi saperzy rozminowali powierzchnię 247 tys. km kw. Odbudowali ponad 100 dużych mostów, oczyścili z min 19 tys. osiedli. Kosztowało to drogo — zginęło przy tych pracach ponad 900 żołnierzy, ale przecież nie można było zostawić czyhających po zakamarkach urządzeń śmierci.

Ostatnią kartą żołnierskiej ofiarności jest rozminowanie wód i portów przeprowadzone przez Polską Marynarkę Wojenną.

Wojskowe lotnictwo położyło kamień węgielny pod dzisiejsze lotnictwo cywilne, transportowe i sportowe, wojsko organizowało pocztę, komunikację autobusową i odbudowało szereg odcinków kolejowych, uruchomiło wiele fabryk, a nasza marynarka wojenna udzieliła dużej pomocy powstającemu rybołówstwu morskemu.

Aktywny udział ludowego wojska w życiu gospodarczym kraju w pierwszych latach powojennych stał się jego tradycją, jego cechą, i elementem pracy wychowawczej nad młodym obywatelem. Dziś wszędzie możemy obserwować uczestnictwo żołnierza w naszych gospodarczych przedsięwzięciach. Nie tylko wtedy, kiedy wojsko spieszy z pomocą podczas powodziowego zagrożenia lub likwiduje lodowe zatory na rzekach. Dostarcza ono gospodarce narodowej tysiące wykwalifikowanych specjalistów, prowadzi rozmaite akcje kulturalne, roztacza opiekę sanitarną nad wsiami, pomaga przy melioracjach i elektryfikacji, przy robotach zalesieniowych, jest wszędzie tam, gdzie może przyczynić się do rozwoju gospodarki narodowej.

Żołnierz stanął na straży pokoju i umacniając Polskę Ludową w jej gospodarczym potencjale czynnie służy pokojowi w świecie.

Jest to jeden z przymiotów L.W.P. obecnego Jubilata.

J. WALCZAK





## „ZBROJNE RAMIĘ LUDU”

„Pomnijcie obywatele, że jesteście zawiązkiem siły zbrojnej narodu polskiego, że waszym jest przeznaczeniem zanieść dar wolności Ojczyźnie i udział światła, współziomkom.”

(TADEUSZ KOŚCIUSZKO)

„Wola jest Rządu Narodowego abyście zwrócili specjalną uwagę i bacność waszą ku doprowadzeniu ścisłego i serdecznego porozumienia się i zbratania wojska naszego z ludem”.

(ROMUALD TR AUGUTT)

**S**łowa te, niczym wezwanie sprzed lat i wieków nic nie straciły na swej aktualności w roku 1943, kiedy to na ziemi radzieckiej powstały pierwsze regularne jednostki Ludowego Wojska Polskiego, przeciwieństwo zabrzmiały pełnią treści i możliwości realizacji. Imię Tadeusza Kościuszki przybrała wówczas formująca się pierwsza polska jednostka, a imię Romualda Traugutta — druga.

Wraz z imionami dawnych dowódców-demokratów, przejmowała I Armia Wojska Polskiego również i idee oraz cały głęboko patriotyczno-tradycyjny nurt ludowej obronności.

Idea zbratania wojska z ludem, wyrażona w słowach Traugutta stała się jednością i najbardziej realną rzeczywistością, gdyż to właśnie lud, polski chłop i robotnik brał do ręki karabin, by jako żołnierz ludowego wojska nieść „dar wolności Ojczyźnie i udział światła, współziomkom” — w myśl wskazań Kościuszki.

Nie sposób pominąć tych słów, które legły jak kamień węgielny u samych podstaw tworzenia się naszej siły obronnej w dniach, kiedy obchodzimy 25-lecie Ludowego Wojska Polskiego, naszej siły i dumy, naszej ręką zachowania pokoju.

Tradycje naszego wojska, sięgają głęboko w wieki. Przymiotnik „ludowe” nie jest czczym dodatkiem, gdyż jednoczy w sobie zryw Kurpiów, którzy w ogólnonarodowym porywie, wbrew interesom magnaterii, przeciwstawiali się szwedzkiemu potopowi, dźwięk kos, kosynierów z czasów insurekcji dźwięczy pełnym akordem spontanicznej samoobrony narodu w tragicznych dniach września 1939 r.

Wrzesień, ukazujący przynębiające obrazy chaosu, paniki i rozprężenia, niósł z sobą jednak niesłychanie doniosłe doświadczenie społeczne, że „przez nieszczęście przebrnąć można tylko zgraną, zwartą gromadą”. Doświadczenie to sprawiło, iż każdy stawał się żołnierzem, każdy niósł pomoc każdemu. Nie zapomnimy Bydgoszczy i karabinów w rękach śląskich górników. Wiecznie w pamięci narodowej będzie żył czyn czerwonych kosynierów z Wybrzeża, więźniów, którzy wydarłszy się zza krat więzień stawali do obrony kraju, gdańskich pocztowców bohaterko walczących w obronie Poczty Polskiej w Gdańsku i tych wszyst-

kich, którzy w dniach wielkiej próby nie zawiedli.

Niezapomnianą kartą w dziejach narodu jest obrona stolicy. Postawa mieszkańców ich hart i spontaniczność oraz masowość udziału w walce, spowodowały, iż Warszawa mogła bronić się tak długo. Nie jakieś elitarne, wydzielone oddziały, lecz warszawski tramwajarz, robotnik i każdy mieszkaniec walczył i pracował dla obrony w Straży Obywatelskiej, Batalionach Pracy a nade wszystko w Robotniczych Batalionach Obrony Warszawy.

Z prostej ludzkiej solidarności w nieszczęściu, rodziła się świadomość wspólnoty losu. Wojna rozpoczęta strzałami Schleswig-Holsteina na Westerplatte, trwała nieprzerwanie na naszej ziemi oraz wszędzie tam, gdzie był polski żołnierz — stając się wojną ogólnonarodową, której celem było nie tylko wyzwolenie ojczyzny lecz zapanowanie sprawiedliwości społecznej.

W kraju, obok bojownika w bluzie robotniczej, stawał do walki chłop, inteligent, stawały kobiety i nieledwie dzieci. Zdobywano pierwszą broń, drukowano ulotki i gazetki, dokonywano zamachów i akcji bojowych, wreszcie rozwinął się masowy ruch partyzancki.

„Żołnierzem GL — czytamy w regulaminie Gwardii Ludowej — może być każdy Polak, mężczyzna czy kobieta, niezależnie od swych przekonań politycznych, który zdaje sobie sprawę z tego (...) że bezczynność w obliczu hitlerowskich gwałtów, zbrodni, wywózek, łapanek jest zgubą dla narodu polskiego”.

To stwierdzenie otwierało pole do działania dla wszystkich patriotycznych sił narodu, stawiając jednocześnie cel działania, w którym spontaniczność walki i pragnienia wyzwolenia mogły się połączyć ze społecznymi dążeniami, w słowach odezwy PPR, która stwierdzała, iż celem walki jest Polska:

„W której nie będzie faszyzmu ani ucisku obszarniczego, nie będzie obozów koncentracyjnych, ani hańbiącego ludzkość getta, nie będzie ucisku narodowego, nie będzie głodu, nędzy, bezrobocia”.

Nie były to czcze słowa. Nadszedł dzień, gdy obok ludowego partyzanta, stanął żołnierz polski ubrany w mundur ludowego wojska. Robotnik i chłop walczący w leśnych oddziałach podał rękę takiemu samemu jak on chłopu czy robotnikowi ubranemu w mundur, by wspólnie realizować cele, do których dążyli.

„Jesteśmy wojskiem wolności — pisał organ I Armii, „Zwycięzimy” — każdy krok naprzód zrobimy zwycięstwem sprawiedliwości społecznej (...) tam, gdzie ukazują się nasze sztandary, otrzymuje chłop polski ziemię, obejmuje władzę pracownik miast i wsi, rozpościera swe władztwo rzeczywista demokracja”.

W tym znaczeniu wojsko, wyroste z ludu i z każdym swym dziełem coraz bardziej się

z ním zrastające, stało się tym, czym być powinno, realizując idee i marzenia najlepszych synów narodu — zbrojnym ramieniem ludu, upostaciowaniem uzbrojonego i świadomego swych celów narodu.

Przez minione ćwierćwiecze nasze Ludowe Wojsko strzegło i zachowało swój ludowy charakter. Wzmacniając i wzmagając swą siłę obronną, rozwijając możliwości techniczne, wprowadzając do swego wyposażenia wszystkie najnowsze osiągnięcia z dziedziny uzbrojenia, pozostało nadal tym czym było — siłą narodu, najściślej z tym narodem związaną.

Rozwijając swe zdolności bojowe, wojsko włącza się aktywnie do twórczej pracy narodu. Nie brak go nigdy tam, gdzie trzeba nieść pomoc, ludności nawiedzanej klęską żywiołową, jak powódź, czy pożar, włącza się do budowy dróg, patronuje szkołom, pomaga rolnikom.

W każdej akcji, w każdej trudnej sprawie staje na wezwanie karne i zdyscyplinowane, pomne swych tradycji. Nie ma w nim elitaryzmu, czy poczucia wyższości z powodu wagi pełnionej funkcji społecznej. Nasi synowie i bracia w mundurze czy bez, zawsze naszymi synami i braćmi pozostają.

Naszą siłą jest nasza zwartość, wspólnota działania oraz jednolitość interesów i celów. Doświadczenia ubiegłej wojny wyniesione z wszystkich frontów uczą, że nie wystarczą gołostowne, choćby najszczytniejsze deklaracje — słuszność wspólnych celów musi być poparta siłą. W naszym targanym sprzecznościami XX-wiecznym świecie, słaby łatwo może się stać łupem silniejszego, a do obrony ideałów nie wystarczą słowa.

Stoimy w zwartej grupie narodów, zjednoczonych pragnieniem pokoju i wspólnotą celów. Na straży naszego nieba, po którym szybują gołębie, stoją nasi synowie i bracia w mundurach — stoi zbrojne ramię narodu polskiego, wspólnie z żołnierzami bratnich krajów. Nasza sprawa jest słuszna.

I z tego faktu czerpiemy pewność spokojnego jutra i czystego nieba.

H A B E R

Historyczny sztandar Wojska Polskiego z okresu powstania listopadowego 1830-31. Jest to sztandar „Czwartaków”. Sztandar znajduje się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie (Repr. A. Kaczmarek)





# ROK PRAW CZŁOWIEKA



jących się, do 2.000 r. ludność tych krajów stanowić będzie 75 proc. ogółu ludności.

Przed władzami oświatowymi wszystkich krajów — a już w szczególności krajów rozwijających się — staje olbrzymie zadanie stworzenia dla młodocianych możliwości nauczania. Kraje rozwijające się do niedawna nie miały w tym zakresie specjalnych możliwości. Duża ich część dźwigała jarzmo kolonialne. W ciągu ostatnich dziesięciu lat stan szkolnictwa uległ znacznej poprawie. Zwiększyła się liczba uczniów i nauczycieli.

Państwa Ameryki Łacińskiej są wolne od 150 lat. Mimo przeprowadzonych akcji organizacji międzynarodowych, pozostało jeszcze wiele do zrobienia w zakresie szkolnictwa. W Boliwii np. zaledwie 40 proc. dzieci uczęszcza do szkoły, w Brazylii — 50 proc., w Kolumbii stan dzieci uczęszczających do szkoły sięga już 80 proc., w Urugwaju i Argentynie nawet 95 proc.

Gorzej wygląda sprawa z nauczaniem średnim. Podstawową trudność stanowi brak kadr. Ameryka Łacińska nie zna dyskryminacji kobiety, ale trudności rodzą się na tle gospodarczym i społecznym. Dość powszechny niedostatek panujący w krajach amerykańskich oraz brak dostatecznych środków

publicznych na szkolnictwo uniemożliwiają szybszy rozwój szkolnictwa średniego.

Azja wschodnia i południowo-wschodnia — należy do rejonów częściowo pozbawionych ludności, częściowo przeludnionych. Żyje tu czwarta część całej ludności globu ziemskiego. Indie i Pakistan liczą 565 mln. osób. W Indiach rodzi się corocznie 12 mln. dzieci.

W 1950 r. w Azji południowej i południowo-wschodniej uczęszczało do szkoły 54 mln dzieci, w 1960 r. — 92 mln. Na Cejlonie, w Syjamie, Kambodży i Filipinach — objętych jest nauką 75 proc. dzieci, w Wietna-

Ponad połowa ludności (w niektórych krajach nawet 80 proc.) w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej nie umie czytać...

mie 50 proc. w Indonezji 45 proc. w Indiach 40 proc., w Iranie 35 proc., w Pakistanie 25 proc., w Nepalu 15 proc., a w Afganistanie 7 proc. Wymienione wyżej kraje przyjęły gigantyczny projekt tzw. planu Karaczi. Plan ten polega na tym, aby do 1980 r. objąć bezpłatnym i obowiązkowym nauczaniem (7-letnim) wszystkie dzieci, żeby osiągnąć ten cel trzeba, między innymi, potroić liczbę nauczycieli.

Również nauczanie średnie i wyższe wymaga poparcia i rozwoju. Istotną sprawą jest zaprowadzenie zmiany kierunków studiów: z humanistycznych na techniczne. Na uniwersytetach Indii 116 tys. studentów rocznie otrzymuje dyplomy w zakresie języków i historii, 25 tys. w zakresie prawa, a tylko 5 tys. dyplomy inżynierów i 4 tys. agronomów.

## Prawo do nauki

**P**roklamacja prawa do nauki jest jeszcze ciągle teorią bardzo trudną i daleką od realizacji. Ludność świata przekroczyła w 1960 r. trzy miliardy, w 1980 prawdopodobnie przekroczy liczbę czterech miliardów, a do końca tysiąclecia osiągnie 6 miliardów. Szczególnie duży przyrost naturalny obserwuje się w krajach nieuprzemysłowionych — w Afryce, w Ameryce Łacińskiej, jak również w Azji. Dwie trzecie z ogólnej liczby ludzi żyje w krajach rozwija-

W Nepalu trzeba przemierzyć ścieżkami dziesiątki kilometrów zanim znajdzie się człowiek, który potrafi napisać list...

## Oświata na pierwszym planie

**W**tak zwanym „trzecim świecie” — w krajach dopiero niedawno wyzwolonych z zależności kolonialnej i wydobywających się z zacofania — szkolnictwo oraz wszelkie akcje szkoleniowe mają dziś wagę pod wielu względami szczególną. Nigdzie indziej nie spotykane są też niektóre ich problemy.

Ta szczególność wiąże się między innymi z takimi faktami jak tworzenie się nieistniejących tu poprzednio aparatów centralnej władzy państwowej, zastępowanie specjalistów obcych własną kadrą narodową, dochodzenie do głosu nowych warstw „elit wykształcenia” oraz zastępowanie systemów i programów dawnych metropolii — systemami i programami odpowiedniejszymi dla

specyfiki miejscowej, bardziej liczącymi się z tradycją, rzeczywistością i zamierzeniami młodych państw oraz zamieszkujących je grup i narodów.

W Afryce i w Azji wiele niepodległych krajów — takich jak Senegal, Wybrzeże Kości Słoniowej, lub Kambodża — na cele oświatowe przeznaczają obecnie blisko jedną piątą albo jedną szóstą swoich wydatków budżetowych.

Analfabetyzm jako smętna pozostałość „złej przeszłości” jest sprawą szczególnie drastyczną. Za jego możliwie szybką likwidacją przemawiają nie tylko względy praktyczne, ale i ambicjonalne. W walkę z nim angażują się nawet głowy państw i przywódcy polityczni najwyższych rang. Na przykład we wspomnianej Kambodży, wielki ogólnonarodowy ruch zwalczania analfabetyzmu, proklamował swego czasu sam „czerwony” książę Narodom Sihanouk. Orędownikiem ustawy zwalczającej analfabetyzm w Meksyku był także prezydent Avila Camacho. Jednak z punktu widzenia całokształtu potrzeb narodowych nie zawsze likwidacja analfabetyzmu stanowić musi najpilniejsze i główne zadanie polityki oświatowej. Równoległy, a nawet relatywnie szybszy rozwój szkolnictwa średniego i wyższego okazuje się niekiedy sprawą bardziej nagłą. Z braku własnych kadr kierowniczych i średnich zagrożona może być zarówno niezależność kraju jak i wewnętrzna in-

tegracja młodych organizmów państwowych. — Jak wiadomo, Kongo np. w chwili odesścia Belgów posiadało stosunkowo dobrze, jak na kolonię, rozbudowaną sieć szkolnictwa podstawowego. Nieszczęściem tego kraju w pierwszym okresie niepodległości okazał się natomiast zupełny brak obywateli z wykształceniem wyższym i dotkliwszy niż w wielu krajach sąsiednich niedostatek kadr średnich. Zabrakło tam bowiem przywódców i ekip władzy centralnej.

O tym jak wiele jest do zrobienia na odinku kształcenia na szczeblu wyższym dobitnie świadczy przykład tzw. Czarnej Afryki. W r. 1961, to jest zaraz po uzyskaniu przez większość krajów tego regionu niepodległości, dyplomy uniwersyteckie — wliczając w to dyplomy politechnik i akademii medycznych — uzyskało tam na własnych uczelniach zaledwie 1209 osób. Z tego — 764 osoby — w liczących wówczas ok. 90 milionów mieszkańców b. posiadłościach brytyjskich; 169 osób liczących przeszło 58 milionów mieszkańców b. posiadłości francuskich i belgijskich oraz 276 osób w innych krajach (Basuto, Etiopii, Liebrii i Somalii). Średnio jeden dyplom przypadał wówczas na przeszło 140 tysięcy obywateli.

Zagadnieniem szczególnej wagi dla krajów rozwijających się jest też kształcenie zawodowe. Kwestię sporną stanowią przy tym proporcje pomiędzy szkolnictwem ogólnokształcącym a szkołami zawodowymi. Kwestionuje się niekiedy sens nagłego upowszechniania ogólnokształcącego szkolnictwa podstawowego — propaguje się zaś

Nawet w niedźwiedzim życiu nauka jest obowiązkiem







W szkole sztuk plastycznych w Konakri.

W krajach arabskich w latach 1960-1966 liczba ludności zwiększyła się z 92 do 105 milionów, a liczba uczniów z 8 na 12 milionów. W sumie ok. 8 mln dzieci nie uczęszcza do szkoły. Szczególnie zaniedbane są dzieci wiejskie.

W Afryce w okresie kolonialnym uczęszczało do szkół przeciętnie 16 proc. dzieci (bardziej zaniedbane były dziewczynki).

W 1961 r. odbyła się w Addis Abebie konferencja afrykańskich ministrów szkolnictwa, na której ustalono następujące zadania dla krajów afrykańskich:

— wprowadzenie obowiązkowego i bezpłatnego 6-letniego nauczania;

— wprowadzenie nauczania średniego w dwóch trzyletnich fazach, do którego dopuszczać należy ok. 30 proc. uczniów kończących szkołę podstawową;

— objęcie nauczaniem wyższym ok. 20 proc. absolwentów szkół średnich;

— zagwarantowanie dziewczętom całkowitej równości w prawach.

Były to niewątpliwie cele na wyrast. W latach 1960-65 wzrosła liczba uczniów szkół podstawowych w Mali z 7 na 20 proc., w Czadzie z 14 na 21 proc., w Senegalu z 24 na 52 proc., w Togo z 29 na 60 proc. Jeszcze większe postępy poczyniono w zakresie szkolnictwa średniego.

— Skrót ten pochodzący od angielskiej nazwy United Nations Educational Scientific and Cultural Organization oznacza Organizację Narodów Zjednoczonych do spraw Oświaty i Kultury. Została ona powołana w listopadzie 1945 r. W akcie ustanowienia UNESCO podkreślono, że Organizacja ta ma przyczynić się do pokoju i bezpieczeństwa przez popieranie współpracy między narodami na drodze nauczania, wiedzy i kultury, aby w ten sposób w całym świecie zapewnić poszanowanie sprawiedliwości, prawa, praw ludzkich i innych podstawowych wolności bez względu na różnicę rasy, płci, języka lub religii...

UNESCO skupia swą działalność na popieraniu międzynarodowej wymiany informacji, inicjowaniu i tworzeniu międzynarodowych umów i międzynarodowych organizacji specjalistycznych, na technicznej pomocy w rozwijaniu oświaty — zwłaszcza w krajach rozwijających się.

różne formy przysposobienia zawodowego, już na szczeblu elementarnym. Dla odciętych od świata mieszkańców buszu oraz dla gospodarki narodowej rejonów dopiero przedstawiających się na produkcję towarową, pożyteczniejsze bywa — twierdzą niektórzy — praktyczne zapoznanie się z nowymi technikami upraw, magazynowaniem zbiorów, weterynarią itp. niż kończenie sześć — czy siedmioletnich kursów jednolitej szkoły.

W ostatnim dziesięcioleciu niemal we wszystkich krajach „trzeciego świata” notuje się znaczne postępy oświaty i gwałtowny

Setki języków i dialektów afrykańskich nie posiadają żadnego alfabetu...

rozwój szkolnictwa wszystkich szczebli. Zwłaszcza imponujący jest wzrost liczby uczelni typu wyższego oraz liczby uczęszczających na te uczelnie słuchaczy. W roku 1957 na terenie całej francusko-języcznej Afryki istniał w Dakarze tylko jeden uniwersytet. Obecnie istnieje tam już 11 uczelni podobnego typu. W roku 1950/51 w całej Afryce na południe od Sahary (nie licząc Republiki Południowoafrykańskiej) na wszystkie tamtejsze uniwersytety zapisanych było tylko 2,3 tys. studentów w 1956/57 —

6,5 tys., w r. 1960/61 — 13,6 tys., a w r. 1970 według oficjalnych planów ma ich być 56 tysięcy, czyli 20-krotnie więcej niż trzynaście lat wcześniej, w r. 1957. Szybko wzrasta też liczba Afrykanów kształcących się za morzem.

Należy jednak pamiętać, że rozwój oświaty w krajach „trzeciego świata” nie przychodzi łatwo. Większość tych krajów posiada gospodarkę słabo rozwiniętą, a dochód narodowy, przypadający na głowę mieszkańca, jest bardzo niski. Znajdujące się w dyspozycji władz państwowych środki finansowe nie wystarczają na zaspokojenie wszystkich niezbędnych nawet potrzeb społecznych. Prócz tego kraje te cechuje niesłychanie wysoki przyrost naturalny. Liczba dzieci w wieku szkolnym wzrasta tam nierzadko o 3—4 proc. rocznie. Powszecznymi bolączkami są też — brak kadr nauczycielsko-instruktażowych oraz trudności zaopatrzenia w podręczniki. Nawet zwykłe elementarze, z braku własnej bazy drukarskiej, często trzeba drukować za morzem. Importowane książki szkolne nie zawsze przy tym dostosowane są do miejscowych potrzeb.

Tu na marginesie ciekawostka: na Wybrzeżu Kości Słoniowej wprowadzono swego czasu obrazkowy podręcznik przysposobienia rolniczego dla samouków. Odpowiednio dobrane ilustracje dostarczają wskazówek gospodarczych, zachęcając zarazem do samodzielnego rozszyfrowania nieskomplikowanych inskrypcji. Podręcznik ten dał dobre rezultaty w oświacie dorosłych.

W wielu regionach, obok oświaty publicznej duże znaczenie mają wciąż także szkoły prywatne, zwłaszcza wyznaniowe. W krajach mahometańskich rozpowszechnione są tzw. szkółki koraniczne; na Dalekim Wschodzie — w Birmie, Kambodży, Syjamie, Laosie i innych krajach — młodzi chłopcy uczęszczają przeważnie do klasztornych szkół buddyjskich; w Czarnej Afryce zaś ożywioną działalność oświatową prowadzą

Człowiek afrykański w 1980 r. będzie ściśle takim, jakim go ukształtują programy oświatowe opracowane w r. 1961.

J.Ki-Zerbo

misjonarze chrześcijańscy. Szkoły te, mimo licznych braków, spełniają pozytywną rolę wszędzie tam, gdzie młode państwa nie zdołały jeszcze rozwinąć odpowiedniej działalności własnej. Bez wątpienia utrudniają jednak prowadzenie jednolitej polityki oświatowej.

Szybka rozbudowa szkolnictwa krajów „trzeciego świata” oraz uzupełnienie brakujących tym krajom kadr poprzez kształcenie ich obywateli za granicą (mimo największych wysiłków rządów) byłaby nie do pomyślenia w obecnej sytuacji bez pomocy międzynarodowej. Udzielają jej bądź bezpośrednio państwa zamożniejsze i bardziej rozwinięte, bądź też najrozmaitsze organizacje w rodzaju UNESCO, FAO itp. W pomocy tej znaczny udział ma także i Polska.







Król angielski Jerzy VI

nych, że dziecko jest leworęczne. Zmuszają je do jedzenia, picia i wykonywania innych czynności koniecznie prawą ręką, nie szczedząc uszczypliwych uwag, a nieraz i kar. W ogóle życie małych mańkutów nie jest usłane różami, bo i koledzy, skoro tylko zauważą ich odrębność, nie żalują nieprzychylnych epitetów i uwag.

Nie lepiej wiecie się też i dorosłym. W wierzeniach ludowych mańkuci uważani są za ludzi złych, przewrotnych, niegodnych zaufania. Nie przypadkiem w wielu językach świata pojęcie „prawy” identyfikuje się z prawością, słusnością, uczciwością, a „lewy” — z pojęciem — nie-

Potraktujmy humorystycznie te roszczenia i zastanówmy się raczej nad istotą prawo i leworęczności. Dotychczas jeszcze uczeni interesujący się tym problemem nie potrafili zbadać go do końca. Na świecie żyje około 200 milionów mańkutów. Ale ich rozmieszczenie na kuli ziemskiej nie jest równomierne. Wśród mieszkańców strefy umiarkowanej półkuli północnej stanowią oni około 3 procent ogólnej liczby mieszkańców. Ale oto co jest szczególnie ciekawe: na półkuli południowej, na przykład w Australii ich liczba gwałtownie wzrasta, sięgając około 25 procent. Jeszcze częściej spotyka się mańkutów wśród ludności autochtonicznej Afryki południowej. Czy taka wyraźna różnica jest przypadkowa?

Rzeki półkuli północnej — jak wiadomo — mają z reguły prawy brzeg bardziej stromy od lewego. Na półkuli południowej — odwrotnie. Nurt rzeczny niejednokrotnie podmywa oba brzegi, ponieważ ruch obrotowy Ziemi stwarza dodatkową siłę. Odkrył ją francuski uczone Gaspard Gustave Coriolis. Siła Coriolisa — bo tak nazwano to zjawisko — wywiera wpływ na każde ciało poruszające się ruchem złożonym. A może to ona właśnie spowodowała także funkcjonalną asymetrię ludzkiego ciała?

Podróżując pieszko nieznanym nam lasem lub pustynią zataczamy półkola, chociaż jesteśmy przekonani, że idziemy zupełnie prosto. Dzieje się tak dlatego, że kroki wykonywane prawą i lewą nogą nie są jednakowe. Siła odbicia — także. Wiedzą o tym dobrze lekkoatleci. I w ogóle prawa połowa ciała — zawiaduje nią lewa półkula mózgowa — nie jest równorzędna z lewą, którą zawiaduje prawa półkula naszego mózgu. Być może pola kory mózgowej zawiadujące funkcjami ruchowymi organizmu odczuwają działanie zjawiska zwanego siłą Coriolosa? Funkcjonalna odmiennosc kończyn występuje także u zwierząt — na przykład u małp. Jak wykazały badania mandryle w zasadzie są praworęczne, natomiast wśród gibbonów i orangutanów przeważają osobniki leworęczne.

Leworęczność można odkryć u niemowlęcia już w wieku 8—9 miesięcy. Matka, która natychmiast zaczyna energicznie „naprawiać” tę wadę nieświadomie czyni swemu dziecku poważną krzywdę. Maluchowi łatwiej przychodzi manipulowanie lewą rączką, a tu na siłę zmuszają go, wbrew wrodzonej skłonności, posługiwać się prawą. Wcześniej czy później dzieciak uświadamia sobie sens rodzicielskich uwag i domyśla się, że posiada jakąś wadę, że różni się czymś w spo-

sób zasadniczy od swoich rówieśników. Czuje się więc upośledzony, gorszy od innych. Ta świadomość może hamować jego rozwój psychiczny i fizyczny. Wśród bokserów-mańkutów najczęściej przegrywają ci, których „przerabiano” na praworęcznych, zamiast wykorzystać wrodzoną właściwość.

Uporczywe „przerabianie” mańkuta może spowodować jąkanie się, a nawet w ogóle pozbawić dziecko mowy. Czynnością mowy zawiaduje u człowieka jedna półkula mózgowa — u mańkuta — prawa. Zmuszając dziecko do posługiwania się prawą ręką wbrew wrodzonej skłonności to znaczy zmuszać do bardziej intensywnej pracy tę część kory mózgowej, która do takiej pracy nie jest przystosowana. Taki wysiłek może mieć też inne przykre skutki, na przykład może spowodować zezę.

Zostawcie w spokoju małego mańkuta i nie zniecajcie się nad nim! Przyjdzie czas, a sam o własnych siłach rozwinie swoją prawą kończynę w takim stopniu, by móc żyć w świecie przystosowanym dla ludzi praworęcznych. Zresztą historia zna wielu wcale wybitnych mańkutów. Znakomity malarz włoskiego Odrodzenia Leonardo da Vinci nie tylko umiał ku zabawie bliskich szybko i zręcznie kaligrafować lewą ręką z prawej ku lewej stronie lustrzane odbicie liter, lecz także lewą ręką malował swoje słynne obrazy, które ciągle jeszcze budzą zachwyt i podziw. Starsi spośród nas pamiętają zdumiewającą wirtuozerię z jaką leworęki Charlie Chaplin władał smyczkiem w filmie „Światła rampy”. Król angielski Jerzy VI był dużej klasy tenisistą a bożyszcze nastolatków, jeden z Beatlesów Paul Mc Cartney także palcami lewej ręki przebiera struny gitary.

A w ogóle — to jak twierdzą znawcy — bliska jest już era zrównania obu rąk. Już obecnie na pulpitych sterowniczych wielu agregatów widnieje taka masa kontaktów, guziczków, dźwigni, że nie sposób obsłużyć je jedną ręką. Kosmonauci i piloci samolotów ponadźwiękowych zanim wyruszą w przestworza muszą bezwzględnie odbyć specjalny trening, który ma na celu rozwinięcie lewej ręki i przystosowanie jej do wymogów współczesnej techniki. Niedaleki jest czas, gdy pełna sprawność obu rąk stanie się koniecznym warunkiem pracy w wielu zawodach. A wówczas „Stowarzyszenie mańkutów” Michaela Barsleya samo przez się straci rację bytu.

KRYSTYNA

## Nie wie prawica ...



Paul Mc Cartney jeden z Beatlesów

legalny, bezprawny, niesłuszny. Niedawno ukazała się w Londynie niezłe udokumentowana książka pod znamienym tytułem „Śledztwo w sprawie mrocznej historii mańkutwa”. Jej autor, pisarz angielski Michael Barsley przez dziesięć lat gromadził materiały dotyczące tego problemu. Udało mu się wytropić początki „krzywdy” mańkutów. O-tóż — twierdzi Barsley — w epoce kamiennej „jeszcze wszystko było w porządku”, to znaczy leworęcy traktowani byli na równi z praworęcznymi. Ale już w epoce brązowej zaczęto produkować narzędzia dające przewagę praworęcznym. A gdy apostoł Mateusz dokonał podziału po obu stronach Stwórcy — „Owieczki po jego prawicy... kozły po lewicy” — rozpoczęła się dyskryminacja moralna mańkutów.

Przed kilku laty z inicjatywy Barsleya powstało w Londynie „Stowarzyszenie mańkutów”. W czasie przyjęcia zorganizowanego dla uczczenia tego wydarzenia nakrycia ustawione zostały odwrotnie niż zwykle: noże i kieliszki po lewej, widelce po prawej stronie talerzy. Nie brakło żarliwych przemówień, a założyciel nowego stowarzyszenia Michael Barsley tak sformułował jego cele: „nadszedł wreszcie czas, żeby po czterech tysiącach lat dyskryminacji leworęcznych wywalczyć dla nich przysługujące im prawa”.

**M**oja prawa ręka jest silniejsza i zręczniejsza od lewej, podobnie jak u większości moich bliskich i znajomych. Ten stan rzeczy uważamy za normalny. Drzwi i okna, kurki i inne urządzenia w mieszkaniu przystosowane są do posługiwania się nimi prawą ręką. Z myślą o prawicy buduje się obrabiarki i warsztaty tkackie, pulpity sterownicze, instrumenty muzyczne — słowem wszystkie przedmioty służące do pracy i zabawy. A co mają robić leworęczni? Jak to co — odpowiedź — po prostu zapomnieć, że nimi są. Do tego zmierzają wszystkie zabiegi wychowawcze matek przekon-



W związku z podróżą papieża Pawła VI do Bogoty U Thant, sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych, skierował na jego ręce następującą depezę:

„Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, odbywający się aktualnie w Bogocie, jest jednym z najważniejszych wydarzeń światowych w roku bieżącym. Ośrodkiem jego rozważań jest z całą pewnością braterstwo ogólnoludzkie. Toteż ze względu na światłe zainteresowanie Waszej Świątobliwości losami ludzkości, ze względu na troskę o solidarność i przyjaźń między narodami pozwalam sobie nawiązać do tych pragnień i kłopotów, do tych wzniosłych celów i zadań, tak bardzo podstawowych, zarówno dla Kongresu Eucharystycznego, jak i dla Narodów Zjednoczonych. Zyjemy w okresie decydującym dziejów. Przechodzimy okres wielkiej przemiany, którą sami wykuwamy, a której rozmach nieustannie wzrasta. Mamy w rękach swoich możliwości głębokich przeobrażeń, jakie realizuje nasza epoka, dążąc ku celom najbardziej owocnym, oddalając je od cierpienia, przemocy i nieprzyjaźni.

W naszych usiłowaniach zastanowienia się nad tymi szybkimi przemianami możemy znaleźć wiele powodów do wdzięczności i do nadziei. Pomimo panującej jeszcze tak wielkiej nędzy, nie-tolerancji i dyskryminacji, człowiek osiągnął już tak wysoki poziom wiedzy, że powinien mu on pozwolić zbudować na tej ziemi społeczność bardziej odpowiadającą jego godności i bardziej dostosowaną do jego potrzeb i nadziei. Ale wraz z tym poziomem wiedzy i potęgą zjawily się także nowe niebezpieczeństwa i większa niesprawiedliwość, liczniejsze i groźniejsze niż dotąd. Jesteśmy świadkami postępu i zniszczenia.

Przy tym, jak powiedział Wasza Świątobliwość w czasie swej wizyty w ONZ, prawdziwe niebezpieczeństwo leży wewnątrz człowieka, władającego coraz potężniejszymi środkami, nadającymi się

zarówno do niszczenia, jak i do najwspanialszych zdobyczy.

Wszyscy wiemy, iż w naszych czasach pokój jest wartością najwyższą. Ale pokój to nie tylko brak przemocy zorganizowanej przez ludzi przeciw ludziom. Pokój to także afirmacja godności wszystkich jednostek ludzkich, to wyzwolenie z niewiedzy, uwolnienie od głodu i chorób, które dadzą się zwalczyć. Pokój to także zadowolenie i stabilizacja, która kwitnie wtedy, gdy rodzice mają możliwość zaspokojenia potrzeb bytowych i materialnych swych dzieci. Pokój — to ponadto współuczestniczenie w problemie chleba i używania czasu wolnego, a także solidarność w znoszeniu trudów i cierpienia. Pokój polega na tym, by troszczyć się o potrzeby bliźnich jak o nasze własne. Pokoju nie osiąga się łatwo. Nie zależy on jedynie od rządów i poszanowania traktatów lub od dobrej woli poszczególnych ludów. Co prawda, są to elementy istotne. Pokój zależy także w mniejszym stopniu od zaangażowania się poszczególnych jednostek i sposobu rozumienia sprawy, wielkoduszności i osobistej życzliwości. Pokoju nie można utrzymywać dopóki nie zasypie się przepaści, jaka dzieli narody bogate od ubogich, osoby zamożne od osób żyjących w niedostatku. Pokój polega na poszanowaniu praw jednostek i praw poszczególnych państw. Pokój — to sprawiedliwość społeczna i rozwój ekonomiczny. Wspólnym celem wielkich rewolucji naszych czasów jest poparcie i osiągnięcie możliwie szybkich przemian, których oczekiwano od wieków, a które dziś stały się osiągalne. Wiele religii i wiele ideologii podziela te aspiracje.

Naszym wspólnym zadaniem jest roztropne eliminowanie niesprawiedliwości i nędzy, zarówno wśród pojedynczych ludzi jak i wśród narodów. Wiele zaś spośród koniecznych zmian znajduje początek w sercu człowieka. Na zakończenie niech mi będzie wolno przy tej sposobności wyrazić Waszej Świątobliwości najgłębsze uszanowanie wraz z najlepszymi życzeniami powodzenia na Kongresie.”

## Legendy Dajaków

Dajakowie — to lud zamieszkujący górzysto-leśne obszary wyspy Kalimantan (Borneo). Szczególnie ciekawe są wierzenia Dajaków związane z zagadnieniem powstania życia na ziemi. Ara i Irik to dwa główne duchy posiadające wygląd ptaków.

### STWORZENIE ŚWIATA

Na początku nie było nic prócz olbrzymich obszarów wody, po której pływały dwa twórcze duchy Ara i Irik, posiadające wygląd dużych ptaków. Pewnego razu każde z tych bóstw wydobyło z wody szponami kawałek ciała wielkości i kształtu ptasiego jaja. Ara ze swego jaja utworzył niebo — Irik zaś ziemię. Ale ziemia i niebo były tej samej wielkości, stąd jedno w drugim nie mogło się pomieścić. Wówczas Ara i Irik wspólnymi siłami zaczęli ścisnąć ziemię aż wreszcie nadali jej taki kształt, który posiada obecnie. Skutkiem nierównego ściskania utworzyły się góry i doliny, rzeki i jeziora. Wkrótce zaś wyrosły na niej drzewa i rośliny.

Po wspólnej naradzie Ara i Irik postanowili stworzyć człowieka. Przy pomocy ostrych narzędzi ścili oni kilka drzew i pomalowali je sokiem roślinnym na kolor czerwony. By je ożywić zaczęli wydawać przeraźliwe krzyki. Na próżno jednak wydawali te wrzaski — pnie drzew stały nieporuszone. Wówczas twórcze duchy zaczęły lepić z gliny postać mężczyzny i kobiety, starając się je ożywić w podobny sposób. Tym razem pró-

ba się powiodła, a dwa gliniane ludki ożyły i zaczęły krzyczeć w podobny sposób co ich twórcy. Ci dwaj przodkowie otrzymali imiona Tanach i Kumpok. I od nich Dajakowie wywodzą swój ród.

### POTOP

Kiedy pola ryżowe wydały obfitszy niż zwykle plon i Dajakowie cieszyli się nadzieją pomyślnych żniw zauważono, że każdej nocy niewidzialna ręka czyni olbrzymie szkody w ich uprawach. Rada w radę i postanowiono czuwać w nocy. Wszyscy mężczyźni ukryli się z wieczora w pobliskich zaroślach, aby złapać szkodnika na gorącym uczynku. Około północy, gdy wszyscy oczekiwali na swych posterunkach, z upstrzonego gwiazdami nieba zleciał olbrzymi lśniący smok, który zaczął pożerać ryżowe kłosy.

Widząc to, najmłodszy z Dajaków wskoczył mu na grzbiet i jednym cięciem ostrego noża oddzielił głowę potwora od reszty ciała. Następnego dnia młody bohater postanowił wydać wspaniałą ucztę. Poćwiartowałszy smoka wrzucił mięso do kotła i zaczął je gotować na ognisku podsycanym łodygami bambusa. Syczenie wrzącej wody nie pozwoliło mu usłyszeć groźnych szepotów niewidzialnych duchów, które rozkazywały wodzie zalać całą ziemię. Zaledwie jednak ów młody bohater wspólnie z zaproszonymi gośćmi, zabrali się do spożywania ugotowanego mięsa gęste i czarne chmury pokryły całe niebo i zaczął padać ulewny deszcz, który trwał bez przerwy przez wiele dni i nocy. Doliny i mniejsze góry zalane zostały wodą, a z ludzi uratowali się tylko ci, którzy wspięli się na najwyższe szczyty.

(Opr. A. KUCZYŃSKI — „Kontynenty”)

## PARAFIE POLSKOKATOLICKIE NA TERENIE WIELKIEJ WARSZAWY

Na terenie wielkiej Warszawy istnieją cztery parafie polskokatolickie. Wszystkim zainteresowanym, pragnącym zapoznać się z ideologią oraz liturgią Kościoła Polskokatolickiego podajemy dokładne adresy parafii. Parafia katedralna p.w. św. Ducha Proboszcz parafii ks. Tomasz Wójtowicz WARSZAWA — ul. SZWOLEŻERÓW 4 dojazd tr. 52 i 53.

**PORZĄDEK NABOŻEŃSTW W NIEDZIELE I ŚWIĘTA:**

MSZA ŚW. CICHA O GODZ. . . . . 9.00  
SUMA Z KAZANIEM O GODZ. . . . . 11.00  
NIESZPORY O GODZ. . . . . 16.00

Parafia p.w. Miłosierdzia Bożego

Proboszcz ks. Dr Edward Bałakier WARSZAWA, ul. Wileza 31.

**PORZĄDEK NABOŻEŃSTW W NIEDZIELE I ŚWIĘTA:**

Msza św. cicha o godz. . . . . 10.00  
SUMA Z KAZANIEM . . . . . 11.00

Parafia p. w. Dobrego Pasterza

Proboszcz ks. dziekan Franciszek Rygusik WARSZAWA-HENRYKÓW, ul. Modlińska 205

**PORZĄDEK NABOŻEŃSTW W NIEDZIELE I ŚWIĘTA:**

Msza św. cicha o godz. . . . . 9.00  
SUMA Z KAZANIEM O GODZ. . . . . 11.00  
NIESZPORY O GODZ. . . . . 16.00

Parafia p.w. Wszystkich Świętych

Administrator parafii ks. Zbigniew Krekora IWICZNA k. W-wy

**PORZĄDEK NABOŻEŃSTW W NIEDZIELE I ŚWIĘTA:**

Msza św. cicha o godz. . . . . 9.00  
SUMA Z KAZANIEM O GODZ. . . . . 11.00  
NIESZPORY O GODZ. . . . . 16.00

## WIZYTACJA PARAFII W ŻÓŁKIEWCE

W niedzielę dnia 15 września br. Ordynariusz Diecezji Warszawskiej — ks. biskup Tadeusz R. MAJEWSKI, dokonał wizytacji parafii polskokatolickiej p.w. św. Jakuba Ap. w Żółkiewce, gdzie proboszczem jest ks. mgr Stanisław KOZAL.

Podczas uroczystej Sumy Słowo Boże wygłosił ks. dr Szczepan WŁODARSKI — Kanclerz Kurii Biskupiej.

Na zakończenie uroczystości przemówił pasterz diecezji dziękując tamtejszym wiernym za ich ofiarność i troskę o dom Boży oraz zachęcił wszystkich do dalszej konstruktywnej pracy w rozwoju Kościoła Polskokatolickiego.

Po wyjściu z kościoła odbyło się spotkanie z tamtejszą Radą Parafialną i wiernymi.



## Filatelistyka dla wszystkich



cionoznaczkową serię okolicznościową i blok pamiątkowy. Na znaczkach rysunki sportowców.

● Poczta NRD emitowała cztero-znaczkową serię na której pokazano zapory wodne zbudowane w tym kraju po 1945 roku. Nakład 1,6 miliona pełnych serii.

● Dania wydała dopłatny znaczek dobroczynny przedstawiający złąkaną dzieci. Rytował Cz. Słania. Dopłata przeznaczona jest na pomoc dzieciom Grenlandii.

● Z okazji 60-lecia założenia Towarzystwa Lotniczego, 50-lecia istnienia słynnej fabryki samolotów Fokker i 50-lecia linii lotniczych „KLM” — poczta holenderska wydała trzyznaczkową serię upamiętniającą te rocznice.

● Można na samochody! Poczta Mali wydała sześcioznaczkową serię na której pokazano stare samochody. Drukowano w Paryżu.

● Republika Czar wydała cztero-znaczkową serię „motyle”. Nazwy motyli po łacinie. Drukowano w Paryżu.



● Szwajcaria wprowadziła do obiegu dalsze dziewięć znaczków z serii obiegowej „budowle zabytkowe”. Nominały od 5 rap. do 1,50 fr. Nakłady powtarzalne. Na znaczkach m.in. kościół w Appenzell, kościół św. Krzyża w Riva San Vitale, kościół klasztorny w Payerne.

● Poczta węgierska emitowała ośmioznaczkową serię lotniczą z okazji XIX Olimpiady w Meksyku. Na znaczkach różne dyscypliny sportowe: pływanie, piłka nożna, zapasy, kajakarstwo, gimnastyka, jeździectwo, szermierka i rzut oszczepem. Wszystkie znaczki na tle meksykańskiego symbolu słońca. Nakład: 815.000 serii ząbkowanych i 5.500 serii ciętych. Z tej samej okazji wydano blok za 10 Ft z rysunkiem biegacza. Nakład: 400.000 bloków ząbkowanych i 6.000 — ciętych. Warto dodać, że w katalogu Zumsteina wszystkie węgierskie znaczki cięte wydane po 1 stycznia 1968 oznaczone są czarnym kwadratem, co oznacza bojkot tych znaczków przez FIP i jej organy (zakaz wystawiania).



● Z okazji XIX Olimpiady w Meksyku poczta ZSRR wydała pię-

● Mongolia wydała dwa znaczki z okazji 150 rocznicy urodzin Karola Marksa. Na znaczkach portret K. Marksa i drukowanie „Kapitału”. Znaczki drukowano w Budapeszcie.

● W ramach wieloletniej emisji przedstawiającej słynnych Amerykanów poczta USA emitowała kolejny znaczek z podobizną dr Johna Deweya (1859—1952), filozofa i pedagoga, profesora uniwersytetu w Nowym Jorku.

● Wyspy Riu-Kiu wydały znaczek z okazji „Dnia Starych Ludzi”. Na znaczku pokazano taniec starszych ludzi. Nakład 900.000. Smutny znaczek. Taki jesienny.

W. G.

szonemu w Dzienniku Ustaw z dnia 8.9.1964 r. Nr 32, poz. 206.

\*

Pan S. Sz. — Warszawa — w myśl Kodeksu Rodzinnego rodzice, zarówno ojciec jak i matka, są obowiązani do utrzymania i alimentowania dziecka również w przypadku rozwodu. Jeśli Pan twierdzi, że była żona nie świadczy nic albo za mało na utrzymanie dziecka winien Pan wystąpić przeciwko niej do Sądu Powiatowego o alimenty na rzecz dziecka w określonej kwocie miesięcznie. Oczywiście matka dziecka nie ma prawnego obowiązku wpłacać pieniądze na rzecz dziecka na książeczkę PKO, lecz tylko na jego utrzymanie, wychowanie itp.

\*

Pan J. Z. — Izdebnik — obowiązek podatkowy ciąży na tym, który faktycznie użytkuje gospodarstwo (rolę). Jeśli więc Pan razem z żoną użytkuje gospodarstwo i figuruje Pan w wydziale finansowym jako użytkownik gospodarstwa to jest Pan podatkowo zobowiązany.

\*

Pan Z. P. — Ogrodzieniec k/Zawiercia — jeśli rozwód nie został orzeczony a jako ojciec dziecka w Urzędzie Stanu Cywilnego zostanie wpisany Pan, wtedy winien Pan wnieść do Sądu Powiatowego pozew przeciwko żonie i dziecku o zaprzeczenie ojcostwa i to w terminie sześciu miesięcy od dnia, w którym dowiedział się Pan o urodzeniu dziecka przez żonę.

PRAWNIK

## Odpowiedzi prawnika

Pan B. J. — Tychy — wyjaśniamy, że przepisy o dopuszczalności zatrudnienia rencisty bez spowodowania zawieszenia prawa do renty określają jako górną granicę wynagrodzenia kwotę 500 zł — miesięcznie. Kwotę 750 zł może pobierać rencista z tytułu umowy zlecenia.

\*

Pan J. F. — Kazimierz — tak zwane „odstępne” za mieszkanie nie znajduje uzasadnienia ani w przepisach prawnych ani nie jest zgodne z zasadami współżycia społecznego w Polsce Ludowej. „Odstępne” więc winien Pan traktować jako normalny czynsz za mieszkanie. Czynsz winien Pan płacić w wysokości ustalonej stawkami urzędowymi. O ustalenie czynszu winien Pan zaraz wystąpić do Prezydium Rady Narodowej na podstawie Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 sierpnia 1964 r. w sprawie właściwości organów do ustalenia należności z tytułu najmu lokali, ogło-

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

**POZIOMO:** 1) narzędzie, przyrząd, 6) odwrotna strona, 10) jeden z najmniejszych ptaków świata, 11) antonim porządku, 12) tło wystawianej sztuki, 13) dachowe deseczki, 15) odpoczynek, 17) przedmiot na wystawie, 19) surowiec na musztardę, 21) zasiada w kolegium sądowym, 24) trudno dostępne miejsce w puszczy, 25) „Kraina uśmiechu”, 28) podstawa harmoniczna utworu muzycznego, 29) zwierzcchnik wasala, 30) ambaras, 31) ojczyzna Wilhelma Tella.

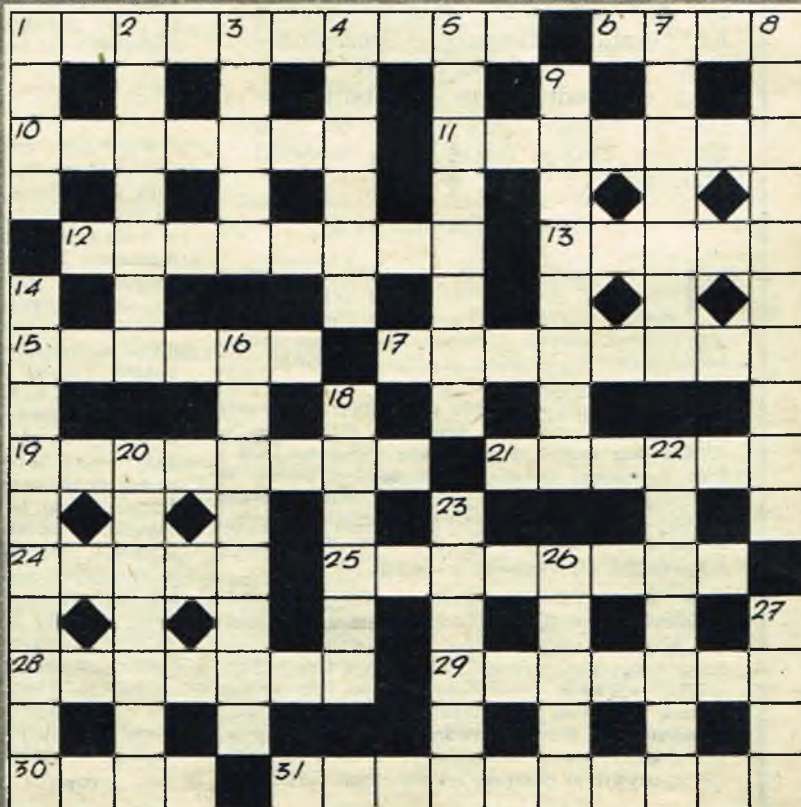
**PIONOWO:** 1) szczerp panujący angis w Peru, 2) lek stosowany w chorobach gośćcowych, 3) kamień osobny barwy czerwonej, 4) należy do rodziny budowlanych, 5) jeden ze stanów USA, 7) czci idole, 8) urząd podległy biskupowi, 9) namiastka wiecznego pióra, 14) oznaka, przepowiednia, 16) miasto nad Liswartą, 18) chęć, 20) budynek bez kantów, 22) statek o skośnych żaglach, 23) przekład, tłumaczenie, 26) namiastka, 27) harówka.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 41”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: **KOMPLET KSIĄŻEK**.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 35

**POZIOMO:** prefekt, żuraw, wrzos, bulla, konopie, dentyna, laser, kaskada, tektura, Aragonia, kardynał, otomana, weramon, taras, pianino, tyrania, mumia, Wiech, Diana, stragan.

**PIONOWO:** rulon, kanonik, rebelia, filister, kwadrat, protest, sosna, Ekwador, zasłona, stado, agora, Kadar, Uznam, pogromca, mennica, automat, wystawa, Arkadia, Ligia, wiano. — Nagrodę w postaci kompletu książek, **WYLOSOWAŁ PAN ZDZISŁAW JANCZAK, WROCŁAW, UL. TRAUGUTTA 127 m 11.**







# WĘDRUJĄCA CHRYZANTEMKA

## NASZA RODZINKA

### Pieśń o żołnierzach z Westerplatte

Kiedy się wypełniły dni  
i przyszło zginąć latem,  
prosto do nieba czwórkami szli  
żołnierze z Westerplatte.

(A lato było piękne tego roku).

I tak śpiewali: — Ach, to nic,  
że tak bolały rany,  
bo jakże słodko teraz iść  
na te niebiańskie polany.

(A na ziemi tego roku było tyle wrzosów  
na bukiety).

W Gdańsku staliśmy tak jak mur,  
gwiżdżąc na szwabską armatę,  
teraz wznosimy się wśród chmur,  
Żołnierze z Westerplatte.

I ci, co dobry mają wzrok  
i słuch, słyszeli pono,  
jak dudnił w chmurach równy krok  
Morskiego Batalionu.

I śpiew słyszano taki: — By  
słoneczny czas wyzyskać,  
będziemy grzać się w ciepłe dni  
na rajskich wrzosowiskach.

Lecz gdy wiatr zimny będzie dał  
i smutek krążył światem,  
w środek Warszawy spłyniemy w dół,  
żołnierze z Westerplatte.

KONSTANTY I. GALCZYŃSKI

### Za naszą wolność

Abyś mógł, mój mały przyjacielu,  
ująć pióro złociste od słońca,  
w dłoń karabin musieli pochwytać —  
ojciec  
i przyjaciel twego ojca.

Wiele dróg musieli przemierzyć,  
siedem gór, siedem rzek przekroczyć,  
dziś ojcowie,  
wczoraj żołnierze,  
którym śmierć zaglądała w oczy.

Jesienią przyszła do cieplarni ciotka  
Kwiatkówna. Przywitała się z panem  
ogrodnikiem i mówi:

Jestem ja Kwiatkówna  
z miłych kwiatków rodu,  
Kwiatkowie się w kwiatkach  
lubują od młodu.

A była tam jedna złota, co miała błyski  
czemwone i ach! — zaraz ciotka skoczyła w  
tę stronę.

Przyjrzała się Chryzantemce i mówi do  
ogrodnika:

Ma złotą czuprynkę,  
w niej czerwone, błyski —  
marzyłam o takiej  
chyba od kotyski.

Do innych się życie  
inaczej uśmiecha —  
dla Kwiatkówny kwiatek  
jedyna pociecha.

I gadu, gadu, zaczęła się ciotka z ogrodni-  
kiem targować o cenę.

Nagle zrobiło się ciemno w cieplarni, bo  
co też to się stało na dworze!

Naszły chmurki,  
naszyły mgiełki,  
deszcz rozsypał  
swe perełki.

Już świat cały  
w deszczu pływa.  
Jesień, jesień  
to prawdziwa.

Wyjrzała Kwiatkówna z cieplarni przez  
okno i woła:

— Deszcz straszny, pantofle mi zmokną!

A ogrodnik w śmiech:

— Niech ciotka postoi: kwiatuszek sam  
pójdzie, deszczu się nie boi.

Słyszając takie pozwolenie pana ogrodnika,  
Chryzantemka smyrk — z cieplarni chył-  
kiem się wymyka. Tak sobie pobiegła, jak  
dziewczynka gładka, w złocistej czuprynce,  
w listeczkowych szatkach.

Wyszła na ulicę, patrzy, idą kwiatki: tu-  
lipańki, róże, konwaliiki, bratki. Pyta Chry-  
zantemka zdziwiona, jak dziecię:

— Coście wy za kwiatki i dokąd idziecie?

A były to dzieci przebrane za kwiaty.

— My idziemy — mówią — w królewskie  
komnaty. Bo w tym złotym zamku, co stoi

na górze, król dziś bal wyprawia swojej  
małej córce.

Pyta Chryzantemka:

— Czy mogę iść z wami? Miło mi tam  
będzie na balu z kwiatami.

— Ależ chodź, prosimy — powiadają dzie-  
ci. — Masz śliczny ubiorek, aż z daleka  
świeci. Jedwabna czuprynka, w niej czerwone  
błyski, będziesz się na pewno podobała  
wszystkim.

I poszli.

Był napis nad wrotami zamku: „Wszystkie  
kwiatki z miasta na bal zapraszamy”.

Idzie Chryzantemka do królewskiej sali,  
po złożonych schodkach, idzie coraz dalej.  
Sala kryształowa, sufity srebrzone, w sali,  
jak w ogrodzie, kwiatki zgromadzone.

A córeczka króla z perełek ma stroik i jak  
ranna rosa pośród kwiatów stoi.

Pomiędzy kwiatkami krząta się król stary  
i namawia dzieci, by stawały w pary.

Bo już się skrzypeczki ozwały spod ścia-  
ny: „Bum cyk, bum cyk, czas już, by rozpo-  
cząć tanę”.

Tańczą. Irys z różą, z bratkiem konwali-  
ka, z żółtym słonecznikiem bieluchna lilijka.

Gdy tak trwa kwiatkowa zabawa wesola,  
nasza Chryzantemka myk! — na środek ko-  
ła. Listkami wiewnęła, czuprynką zaślśniła,  
aż koło stanęło, wszystkich zadziwiła. Dzi-  
wują się znaczki, dziwują różyczki, że ta  
Chryzantemka tak jakby z doniczki.

Stary król córeczce szepnął też do uszka:

— Wiesz, ta Chryzantemka to zaklęta  
wróżka. Idę z tobą w zakład o trzy ciastka  
z pianką, że nie jest to zwykłe kwiatkowe  
prebranko.

Gdy tak król rozmawia ze swoją córuch-  
ną, Chryzantemka tańczy lekkuchno, lek-  
kuchno. I tak wdzięcznie płąsa, tak główecz-  
kę chyli, jakby się uczyła tańca od motyli.

Król do Chryzantemki rzecze żartobliwie:

— Takeś się przebrała, że aż sam się  
dziwię. Gdybyś w moim zamku chciała dłu-  
żej zostać, mogłabyś od króla piękny wazon  
dostać. Wazon szczerzoty, strojny w ame-  
tysty, prześlicznej roboty starego artysty.

Rzecz Chryzantemka:

— Dzięki, królu panie, mała Chryzantem-  
ka w zamku nie zostanie.

Dygnęła królowi, jakby wietrzyk dmuch-  
nął i z bogatej sali wybiegła lekkuchno. Jak  
motyl sfrunęła przez złożone schodki. Dokąd  
— jak myślicie? Do Kwiatkówny, ciotki.

\*

A ciotka Kwiatkówna wlaźła w kąć i pła-  
cze:

— Już takiego kwiatka w życiu nie zoba-  
czę. Ta złota czuprynka, te czerwone błyski,  
marzyłam ja o tym chyba od kotyski.

Nagle stuk, puk do drzwi. Ciotka drzwi  
otwiera. Byłaż to uciecha, była radość  
szczerą!

— Mojaż ty ślicznotko, mój złoty kwia-  
tuszeku. Wróciłaś do ciotki, będziesz stać w  
dzbanuszku.

Łap-cap Chryzantemkę wstawiła do dzban-  
ka: a ta wnet zaczęła swe opowiadanko.

O kwiatkowym balu, o zamku na górze,  
o sędziwym królu i o jego córce. O dzbanie  
ze złota, zdobnym w ametysty, robionym  
rękami starego artysty.

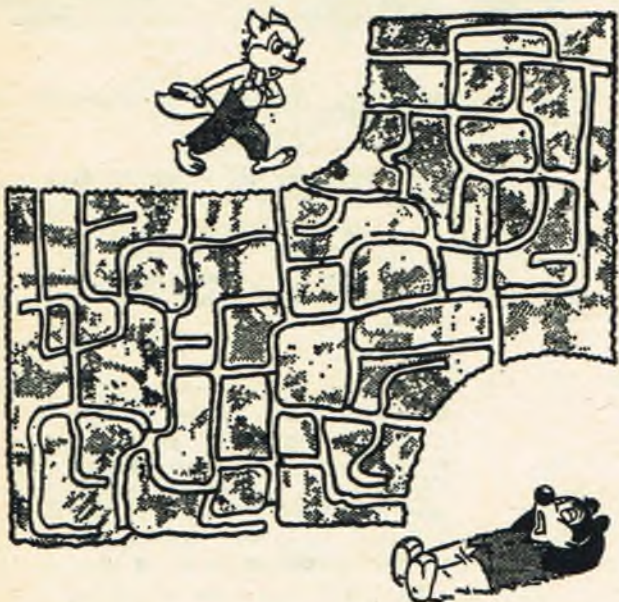
Zapytała ciotka, uśmiechnięta słodko:

— A czemuś ty, kwiatku, wolał zostać z  
ciotką?...

TADEUSZ KUBIAK

LUCYNA KRZEMIENIECKA





Drogi są różne, którą należy pójść, żeby spotkać się z przyjacielem?



Który sznurek należy pociągnąć, żeby spadła paczka. Czy sznurek A, czy B, czy też C?

## O nocnych Markach

**Z** WIERZĘTA przeważnie w dzień szukają pożywienia, budują kryjówki, opiekują się dziećmi, w nocy zaś pogrążone we śnie, odpoczywają po trudach dnia. Nawet rośliny zwykle w dzień rozwijają swe kwiaty.

Jest jednak w świecie wiele istot, które pełne życie rozpoczynają w nocnych ciemnościach, a na spoczynek udają się z nastaniem dnia.

W naszym kraju żyją rozmaite nietoperze. Jedne, jak mroczek, wylatują na łowy, gdy tylko zapadnie zmierzch. Inne, jak nocek, dopiero późną nocą. Niestrudzenie uwijają się w powietrzu w poszukiwaniu tych owadów, które również pędzą nocne życie, np. ćmy, komary, chrabaszczce.

Lelka kozcdoja zna z widzenia niewielu ludzi. Ptak ten bowiem dnie całe spędza w ukryciu, siedząc cichutko i nieruchomo w zagłębieniu ściółki leśnej. Na polowanie wyrusza dopiero nocą. Bezszelestnie krąży w powietrzu

poszukując unoszących się owadów. Olbrzymie oczy i dobry słuch ułatwiają mu wytropienie zdobyczy. Chwyta ją — niby workiem — szeroką paszczą, którą otwiera w locie podobnie jak to czynią jaskółki.

Drapieżny tchórz w dzień kryje się w zacisznej norze, o zmierzchu wyrusza na łowy. Doskonały węch pozwala mu na wynajdywanie nawet w ciemności drobnych ssaków, ptaków gnieźdzących się na ziemi, owadów i ślimaków, będących jego najczęstszym pożywieniem.

Jeż również przeznaczają dzień na sen i odpoczynek, a na polowanie wychodzi z nastaniem nocy. Świetny węch ułatwia mu wyszukiwanie zdobyczy, np. ślimaków, rozmaitych owadów, dżdżownic. Czasem poszczęści mu się i natrafi na norkę, z której wygrzebuje wtedy niedołążne młode myszy. Czasem przyłapie żmiję i, po stoczeniu walki, najada się do syta jej mięsem.

### Kochaj żołnierza

Kochaj żołnierza, chłopcze mój,  
Gdy masz polskiego teraz,  
On szedł za wolność w krwawy bój  
I pójdzie jeszcze nieraz.

Idąc do walki, wrogom wbrew,  
Na kul armatnich grady,  
Sto lat ofiarną lali krew  
Twe dziady i pradziady.

I użyźniali swoją krwią  
Piędź każdą polskich błoni —  
Aż ten nasz żołnierz zdobył to,  
Za co ginęli oni.

Kochaj żołnierza, chłopcze mój.  
To ziemi twej obrońca.  
I ty pobiegiesz kiedyś w bój,  
Gdy wezwie trąbka grzmiąca.

I swej Ojczyźnie młodą krwią  
wyplacisz dług w potrzebie,  
A jak ty dzisiaj kochasz go,  
Tak będą kochać ciebie.

ARTUR OPPMAN

### Żołnierz polski nad Nysą

Tam gdzie wierzba gałkami  
ponad wodą zwisa,  
poprzez śląskie łąki, lasy  
płynie polska Nysa.

Stoi żołnierz ponad brzegiem  
o karabin wsparty.  
Bug i Wisłę przeszedł w boju,  
poprzez fale Warty.

Śmiałą stopę wparł w brzeg jasny —  
rzeka srebrzy. lśni się —  
śląskiej ziemi — polskiej, własnej  
strzeże tu na Nysie.

KRYSTYNA ARTYNIOWICZ





## Pan J. Siekiera z Oświęcimia

Trudno przepowiadać nadejście pory założenia polskokatolickiej parafii w Oświęcimiu. Skoro do Moczydła za daleko, można korzystać z Andrychowa lub z Bielska Białego.

Nie ma konieczności pisać o każdym księdzu czy biskupie polskokatolickim gdzie i jak mieszka, co robi, jakie ma plany na przyszłość. Zresztą nie wiadomo, czy by sobie tego życzył.

W okresie okupacji hitlerowskiej czynne parafie polskokatolickie istniały tylko na terenie tzw. „Generalnego Gubernatorstwa”. Było ich około trzydziestu. Wiele jednak parafii również w G.G. obumarło z braku księży, których okupant aresztował, osadził w obozie lub rozstrzelał. Nabożeństwa odprawiano w języku polskim. Natomiast na terenach przyłączonych do Rzeszy hitlerowskiej żadnej polskokatolickiej parafii nie wolno było działać właśnie z powodu polskich nabożeństw. Nie stosowała się do tego tylko jedna parafia św. Rodziny w Łodzi, za co proboszcz, ks. St. Marczewski (ś.p.) znosił wiele przykrości. Pozdrawiamy.

## Pani L. L. z Wadowic

W Kościele Polskokatolickim nie istnieje zwyczaj obnoszenia się z obrazami, ale nie z powodu zakazów. Ma Pani rację, że w Polsce nie ma żadnego prześladowania religii, przecież można wierzyć i modlić się bez manifestacji. Dziękując za pozdrowienia serdecznie pozdrawiamy wzajemnie.

## Pan Z. Borowik z Wejherowa

W piśmie swym porusza Pan dwie różne sprawy.

Najpierw wykazuje Pan brak konsekwencji u tych duchownych, co to jedną ręką ciągną ludzi do Boga, a drugą — równie mocno ich od Boga odpychają. Uważamy, że każdy wierzący człowiek powinien znaleźć u każdego duchownego pomoc, a nie słowa potępienia i groźby.

Druga sprawa to zwalczanie przez pewnych wojowniczych księży tych wierzących Polaków, którzy chcą się modlić w kościołach polskokatolickich. Okazuje się, że zasada jedynobawczości odnosi jeszcze triumfy, lecz coraz częściej przy pustoszejących świątyniach. To również odpędzanie ludzi wierzących od Boga i w imię... Boga.

Adres Rady Kościoła Polskokatolickiego: Warszawa 10, ul. Wilcza 31. Adres Kurii Biskupiej Diecezji Warszawskiej, tegoż Kościoła: Warszawa 36, ul. Szwoleżerów 4. Pozdrawiamy.

## Pan Kazimierz Słodczyk z Tarnowskich Gór.

Z pewnością ma Pan szanse do zostania zakonikiem, lecz nasza Redakcja nie prowadzi ewidencji ani klasztorów, ani kandydatów do nich. Z tą sprawą należałoby się zwrócić do swego spowiednika lub proboszcza. Życzymy powodzenia.

## Pan E. Zapaśnik z Ciechanowa

Nie znamy niestety adresów naszych Czytelników w Ciechanowie.

Aby występować z „otwartą dyskusją”, należy wiedzieć o czym się ma dyskutować. Nie można mówić o wszystkim i o niczym. Poza tym należy pamiętać, że w drugiej połowie XX w. ludzie cenią specjalizację. Sprawy religii również lubią specjalistów. Szewca, który nie potrafi robić dobrych butów, nazywa się partaczem. A jak nazwać teologa, który nie potrafi nawet dobrze czytać? Pozdrawiamy.

## Pan J. R. z Kędzierzyna

Najbliższe polskokatolickie parafie Pana miejsca zamieszkania znajdują się w Głubczycach i Chwałowicach w pow. Rybnik.

Na studia teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej przyjmuje się mężczyzn również żonatych, lecz wymaga się od

nich, by mieszkali w domu studenta. Studia trwają pięć lat.

Patriarcha prawosławny w Konstantynopolu (Istambule) nie jest głową całego prawosławia (nie jest prawosławnym papieżem), więc jego poglądy i sympatie nie są reprezentatywne dla całego prawosławia.

Na temat papieskiej encykliki „Humanae vitae” wypowiedzieliśmy się w jednym z poprzednich numerów.

## Pan A. Ch. z Biskupca

Przy kilku parafiach polskokatolickich są „kluby parafialne” dla młodzieży, lecz w formie eksperymentu. Jeżeli gdzieś tego rodzaju klub działa niewłaściwie należy go raczej ustawić poprawnie a nie likwidować. Najważniejszą rolę w „klubie” gra kierownik, który musi być dobrym pedagogiem. O dobrych jednak pedagogów na razie trudno. Miejmy dużo wyrozumiałości i cierpliwości, no i sami dopomagajmy jak możemy. Pozdrawiamy.

## Są do nabycia

Nam zapomnieć nie wolno . . . zł 15,—

Mroki rozjaśniają się . . . zł 10,—

Stosunki polsko-watykańskie  
w tysiącletciu . . . . . zł 12,—

Żądajcie w kioskach „Ruchu”. Książki te również można nabyć w Instytucie Wydawniczym „Odrodzenie”, Warszawa, ulica Wilcza 31. Wysyłamy na każde żądanie za zaliczeniem pocztowym lub po opłaceniu należności przelewem pocztowym.

### POLECAMY RÓWNIEŻ

Historia papieżstwa, tom I . . . zł 35,—

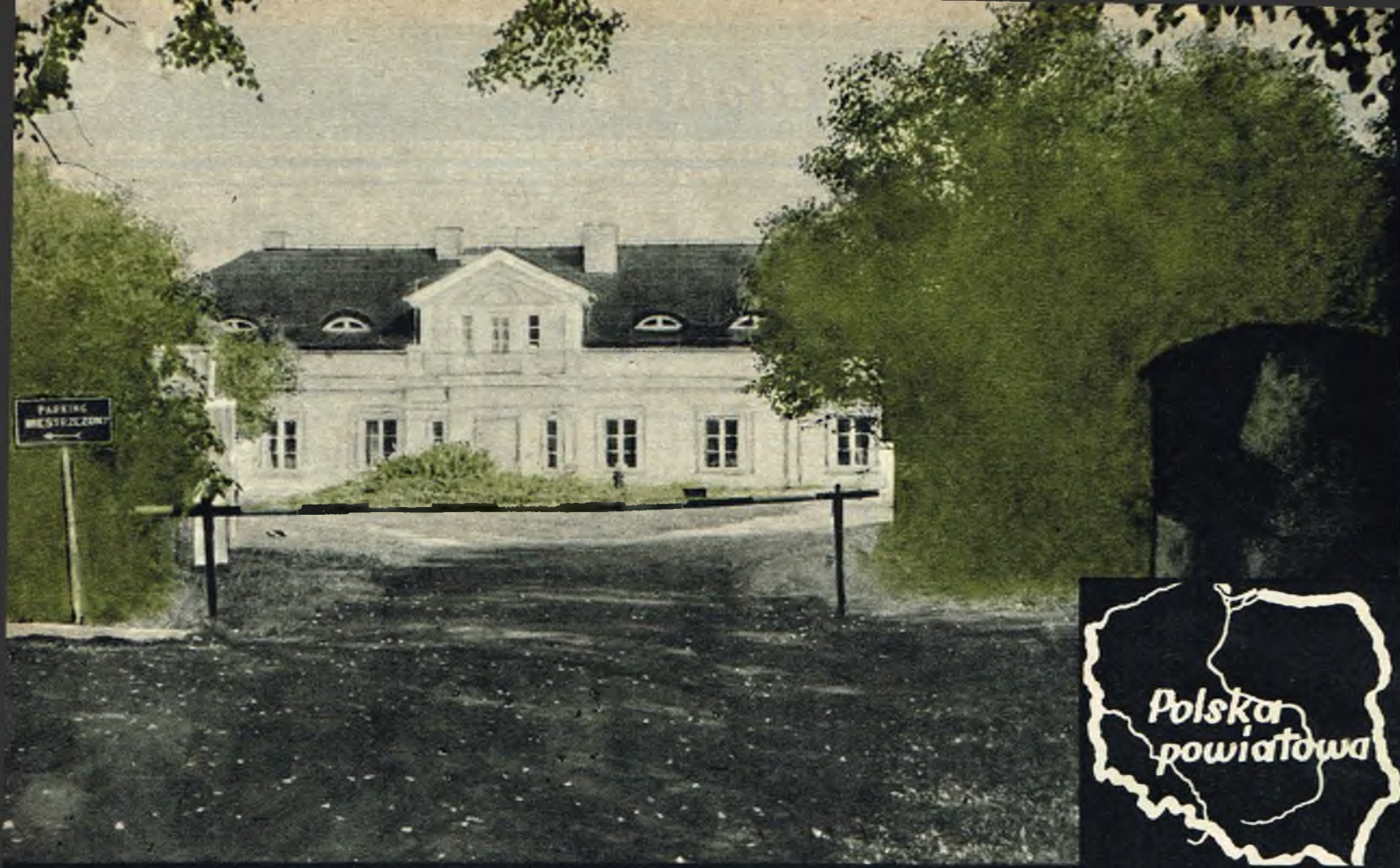
Trzynasty stopień wtajemniczenia . . . . . zł 5,—

Piękna nasza Polska cała . . . zł 15,—

Sprawa Kościoła Narodowego  
w Polsce w XVI w. . . . . zł 30,—

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 75, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.





XIX-wieczny dworek w Kampinosie, w którym mieści się schronisko PTTK.



Kampinoski Park Narodowy

Osobliwością Kampinoskiego Parku Narodowego jest nie tylko przyroda, lecz również bogata historia puszczy i miejsc z nią związanych. Przed wiekami Puszcza Kampinowska łączyła się z Puszcza Bolimowska i Jaktorowska, a wieś Kampinos przez pewien okres czasu była nawet miastem — własnością książąt mazowieckich. W ostępach leśnych puszczy żył tur, żubr i niedźwiedź. O konary drzew odbijało się echo rogów, a sfory psów ujadaniem swym oznajmiały, że spędza tu czas na polowaniu król lub inny możny pan. Uroczyska leśne i piaszczyste wydmy były świadkami nie tylko łowów. W nocy z 14 na 15 stycznia 1863 roku w leśne ostępy zaszyli się pierwsi powstańcy i uciekinierzy ze stolicy przed branką zarządzoną przez Wielopolskiego.

W kampinoskim dworku mieścił się sztab powstańczy Zygmunta Padlewskiego. W Izabelinie Leśnym stoi rozłożysty dąb, zwany Dębem Powstańców, na którym carscy oprawcy wieszali uczestników powstania. W innej części puszczy jest wydma zwana mogiłą powstańca, gdzie oddział powstańczy uzbrojony w kosy stoczył krwawą bitwę z carskimi wojskami. Na cmentarzach w Kampinosie, Zaborowie i innych miejscach puszczy są cmentarze żołnierskie z września 1939 r. Tu ostatnie swe boje toczyły oddziały kawalerii Armii Pomorze. W miejscowości Wiersze jest cmentarz partyzancki z 1944 roku.

W czasie okupacji hitlerowskiej Puszcza Kampinowska miała stanowić zaplecze dla walczącej Warszawy, a jednocześnie była jedynym miejscem bliskim stolicy, w którym uciekinierzy mogli się kryć przed hitlerowcami i gdzie przez całą wojnę miały schronienie partyzanckie oddziały AK.

W sierpniu i wrześniu 1944 r. oddziały AK uległy sile hitlerowców i zmuszone zostały do opuszczenia puszczy. Ich szlak bojowy z Kampinosu do Gór Świętokrzyskich usiany był globami. W krwawych bojach poległo wielu młodych żołnierzy. W Palmirach we wschodniej części puszczy są mogiły 2500 ofiar terroru hitlerowskiego, wśród nich Macieja Rataja marszałka sejmiku, Mieczysława Niedziałkowskiego naczelnego redaktora „Robotnika”, olimpijczyka Janusza Kusocińskiego.

Warto też wspomnieć o miejscowości Lipków gdzie Henryk Sienkiewicz umieścił część akcji „Ogniem i mieczem”. Tu obok starego dworku Wołodyjowski stoczył pojedynek z Bohunem. To tylko niektóre z ważniejszych osobliwości puszczy. Gdy w wolny od pracy dzień powędrujesz Czytelniku w ostępy i uroczyska leśne, pięknej Puszczy Kampinoskiej niech bór rozszumiany w jałowym wietrze opowie Ci sam swoją długą historię.

JANUSZ CHODAK

## USZCZA KAMPINOSKA

15 września br. Kampinos, wieś w powiecie sochaczewskim, od której nazwę nosi cały kompleks leśny została odznaczona Krzyżem Grunwaldu III kl. To wysokie odznaczenie nadane zostało przez Radę Państwa za zasługi i ofiary jakie ponieśli mieszkańcy puszczańskich wiosek.

Puszcza Kampinowska, licząca 400 km kwadr, powierzchni, jest największym Parkiem Narodowym w Polsce. Powstał on w roku 1953 dzięki prof. Romanowi Kobendzy, botanikowi i wielkiemu znawcy tego rejonu. Charakterystyczną cechą puszczy są tereny wydmy i mokradel porośnięte starym drzewostanem niekiedy liczącym 200 lat. W całej puszczy flora i fauna znajdują się pod ścisłą ochroną. Spotykamy tu rośliny, występujące w kręgu polarnym. Są to relikty epoki lodowcowej. Jak np. modrzewnica północna. Występuje roślinność stepowa charakterystyczna dla Europy południowo-wschodniej a także rzadko spotykana czarna brzoza. W uroczyskach leśnych, wśród mokradel, żyje największy mieszkaniec puszczy łoś, w łęcznie około 80 sztuk. Z ptaków występuje tu czarny bocian i czapla siwa oraz sowa błotnista i wiele innych okazów.

Cmentarz żołnierski w Kampinosie z r. 1939

